

ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · marzec 2024 · Nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Załatwione czterdzieści lat temu · Zwycięstwo za rzeką · Rodzina
Cyfrowe rozproszenie uwagi · Ślepi, ale widzący czy widzący, lecz ślepi? · Słodczyce Alicji



Ziarno Prawdy

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:

iStock: Mont Blanc, Alpy, dolina Chamonix, Francja

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2024 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody

Christian Aid Ministries.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

Spis Treści

Słowo od redakcji

Załatwione czterdzieści lat temu 3

Nauczanie

Nasiona wczorajszego dnia 5

Zwycięstwo za rzeką 6

Dla rodziców

Bóg i Izrael 10

Rodzina 14

Część historyczna

Kontrowersja; Polityka; Kościół wschodni (rozdział 11, część druga) 16

Część praktyczna

Cyfrowe rozproszenie uwagi (rozdział 13) 20

Dla młodzieży

„Každy, kto chce...” 23

Ślepi, ale widzący czy widzący, lecz ślepi? 24

Złapać złodzieja 25

Kącik dla dzieci

Ładne brązowe oczy 27

Słodczyce Alicji 28

Fragment książki

Kropla miłosierdzia (część druga) 30

Poezja

Bóg chwalebego słońca 35

Ostatnia strona

W oczekiwaniu na niebo 36



SŁOWO OD REDAKCJI

Trawa uschła, a jej kwiat opadł; lecz słowo Pana trwa na wieki. 1 List Piotra 1,24b–25a

Załatwione czterdzieści lat temu

—James K. Nolt

Około półtora roku temu moja żona miała badania w klinice, a ja siedziałem w poczekalni. Trochę czytałem, trochę drzemałem, a w pewnym momencie weszły do środka trzy osoby: starsza pani na wózku inwalidzkim, starszy mężczyzna i kobieta, która najwyraźniej była ich córką. Sekretarka powitała ich z uśmiechem i powiedziała coś w rodzaju: „Miło, że mąż i córka wspierają panią dzisiaj rano”. Na co mężczyzna odpowiedział: „Ta sprawa została załatwiona już czterdzieści lat temu”.

Widać było, że mąż rozumiał swoje wsparcie dla żony jako naturalny rezultat przysięgi małżeńskiej złożonej czterdzieści lat wcześniej. Nie miałem okazji, żeby z nimi porozmawiać, ale to świadectwo było dla mnie błogosławieństwem. Wraz z żoną obchodziliśmy niedawno czterdziestą piątą rocznicę ślubu i nasza przysięga również „załatwiła” sprawy dotyczące wzajemnego oddania na resztę życia. Przekonanie o wzajemnej miłości i wierności wnosi do chrześcijańskiego małżeństwa zaufanie, spokój i poczucie bezpieczeństwa.

Śluby małżeńskie powinny „załatwić” sprawę stylu życia w małżeństwie już od dnia zawarcia związku.

Instytucja małżeństwa została ustanowiona w chwili, w której Bóg stworzył Adama i Ewę. „I z tego zebra, które PAN Bóg wyjął z Adama, utworzył kobietę i przyprowadził ją do Adama. I Adam powiedział: To teraz jest kość z moich kości i ciało z mojego ciała; dlatego będzie nazwana kobietą, bo z mężczyzny została wzięta. Dlatego opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą jednym ciałem” (Rdz 2,22–24).

Idea połączenia z żoną i pozostawania jednym ciałem sugeruje związek na całe życie. Niestety po upadku w ogrodzie Eden człowiek nie był w stanie utrzymać tego ideału małżeństwa; jak Jezus powiedział faryzeuszom: „z powodu zatwardziałości waszego serca Mojżesz pozwolił wam oddalić wasze żony, ale od początku tak nie było” (Mt 19,8). Księga Powtórzonego Prawa 24,1–4 opisuje stosunkowo łatwą procedurę rozwodu będącego skutkiem zatwardziałości ludzkich serc. „Ale łaska i prawda przyszła przez Jezusa Chrystusa”, który przywrócił oryginalny zamysł: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza” (Mt 19,6).

Małżeństwo jednego mężczyzny z jedną kobietą jest zakorzenione w Bożym stworzeniu człowieka jako dwóch osób obojga płci. „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył; stworzył ich mężczyzną i kobietą” (Rdz 1,27). W rozmowie z faryzeuszami Jezus podkreśla akt stworzenia: „Lecz od początku stworzenia Bóg uczynił ich mężczyzną i kobietą. Dlatego opuści mężczyzna swego ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną” (Mk 10,6–7). Ta zasada związana ze stworzeniem jest Bożą normą mimo wciąż rosnącej akceptacji dla związków jednopłciowych.

W miarę, jak ludzie odrzucają Boży plan dla małżeństwa, w wielu krajach pojawiają się coraz bardziej zagmatwane i destrukcyjne „alternatywy”, jak na przykład „związek partnerski”, „życie pod jednym dachem” czy „związek na odległość”. Wszystkie są jednakowo nieakceptowalne dla Boga, gdyż mieszczą się w tej samej kategorii co cudzołóstwo, rozwód, małżeństwo powtórne lub jednopłciowe.

Równie nieakceptowalne dla Boga jest łamanie naszych przysięg przez beztroskie, samolubne życie. Wiele osób, którym nawet się nie śniło, że mogłyby zdradzić męża czy żonę, nie działa czynnie na rzecz wypełniania złożonych ślubów. Otrzymaliśmy niezwykle obowiązki: „Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał za niego samego siebie” (Ef 5,25), „a żona niech poważy swego męża” (Ef 5,33b). Chrześcijańskie pary się kochają, ale egocentryzm powoduje, że się nieudolnie potykają i potrzebują pokuty, cierpliwości i wzajemnego przebaczenia. Muszą się uczyć, jak się nawzajem zachęcać, zamiast zniechęcać.

Chrześcijańska przysięga małżeńska różni się w zależności od kościołów i kultur, ale zazwyczaj zawiera określone elementy kluczowe¹. Szczerze wyznanie, że małżeństwo zostało ustanowione przez Boga i przywrócone przez Jezusa Chrystusa, stanowi solidny fundament. Tekst przysięgi często nawiązuje do obecności Boga i Jego świadectwa; zasadniczo pary publicznie ślubują sobie, że będą żyć uczciwie, nawet wtedy gdy widzi je tylko Bóg. W treści ślubów słusznie nazwano oblubienicę i oblubienicę „bratem” i „siostrą”,

¹ Poniższe przykłady stanowią kompilację różnych przysięg.

ponieważ chrześcijanie mają się pobierać „jedynie w Panu”. Tekst przysięgi często nawiązuje do wyjątkowej roli mężów i żon (5 rozdział Listu do Efezjan), ale oboje muszą kochać, troszczyć się i pielęgnować wzajemnie w zdrowiu i chorobie, w doli i niedoli i we wszystkim, do czego Bóg dopuści; wykazywać cierpliwość, uprzejmość i wyrozumiałość; a także prowadzić wierne, spokojne życie chrześcijańskie. Młoda para przysięga sobie nawzajem: „nie opuszczę cię aż do śmierci”. Około trzydziestu lat temu podczas pewnego wesela w Rumunii usłyszałem złotą myśl: „Przed ślubem wybierasz kobietę, którą będziesz kochał; po ślubie kochasz kobietę, którą wybrałeś”.

Niedawno czytałem pewien artykuł zatytułowany „Pierwszych osiemdziesiąt lat naszego małżeństwa”². Para pobrała się, kiedy on miał 22 lata, a ona 19. W roku 2002 mieli odpowiednio 103 i 99 lat – byli wspaniałym przykładem trwałości małżeństwa. Udzielili wszystkim kilku podstawowych, praktycznych rad: „[Małżonkowie] zazwyczaj nie zwracają wystarczającej uwagi na siebie nawzajem”; „Trzymajcie się razem”; „Wyjdźcie z własnej strefy komfortu, żyjcie dla innych i dbajcie o rodzinę”; „Współpracujcie ze sobą”. Małżeństwa (i kościoły) rozwijają się dzięki praktycznym przejawom miłości ze strony ludzi, którzy narodzili się na nowo i znają Boga. „Umilowani, miłujmy się wzajemnie, gdyż miłość jest z Boga i każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga” (1 J 4,7).

Nasi współmałżonkowie są najbliższymi bliźniami, a „miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Tak więc wypełnieniem prawa jest miłość” (Rz 13,10). „Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłować” (J 13,35). Ludzie powinni wiedzieć, że jesteśmy uczniami Chrystusa, widząc naszą wzajemną miłość w kościele i lokalnej społeczności, a szczególnie w naszych małżeństwach i rodzinach. Nasze oddanie Jezusowi Chrystusowi i wierność przysięgom małżeńskim zostały „załatwione” pięć, czterdzieści, czterdzieści pięć albo osiemdziesiąt lat temu.

² Reuben R. Chupp, „Our first eighty years of marriage”, *Christian Living*, tom 49, nr 1, styczeń-luty 2002, Herald Press, Scottsdale, Pensylwania USA, s. 22–23.



NAUCZANIE

Poprowadzisz mnie według swej rady, a potem przyjmiesz mnie do chwały. Psalm 73,24

Nasiona wczorajszego dnia

—Merle Petre

Nasiona. Wiele z nich jest maleńkich. Pozornie mało znaczące, a jednak pełne wigoru. Nasiona są pod zasiew; są też do wzrastania. I wreszcie – są na żniwo.

Nasiona bardzo się różnią. Istnieją małe i duże. Istnieją też dobre nasiona i złe nasiona. Występują we wszystkich niemal kolorach i kształtach. Tym, co je łączy, jest proces wzrostu. Ale czy wydadzą plon? Oczywiście, zawsze plon według swojego rodzaju. Nigdy dobre nasiona nie wydadzą ostu; a oset nie zrodzi dobrych roślin.

W pierwszym roku, w którym mój ojciec uczynił mnie odpowiedzialnym za jesienny zasiew, w charakterze zastępstwa w obsłudze siewnika, spojrzałem na wujka George'a idącego przez pole. Jego pierwsza uwaga była następująca: „Młodzieńcze, pamiętaj, że to, co robisz teraz, będzie widoczne dla wszystkich. Te nasiona urosną i wszystko ukażą”.

Co robisz dzisiaj? Najbardziej prawdopodobne jest to, że wiele z tego to wynik nawyków i decyzji, które poczyniłeś w swoim dotychczasowym życiu. Czy spodziewałeś się, że nasiona, które zasiałeś kiedyś, doprowadzą cię do miejsca, w którym jesteś dzisiaj?

Kilka lat temu Sam zasiał nasiona, wypijając swój pierwszy drink. Betsy zapaliła swojego pierwszego papierosa. Dzisiaj te nasiona stały się nałogami, których oni nie mogą się pozbyć.

Na szczęście nie wszystkie ziarna są takie. Jonatan powiedział „nie” pokusie i zachował swoje życie w czystości. Zobaczył to, o czym powiedział mój wujek George.

Poważną rzeczą dotyczącą nasion jest to, że nie tylko mają one wpływ na nas, ale też i na innych. List do Hebrajczyków mówi o tym niebezpieczeństwie: „Uważajcie, żeby nikt nie pozbawił się łaski Boga, żeby jakiś korzeń goryczy, wyrastając, nie wyrządził szkody i aby przez niego nie skałało się wielu” (Hbr 12,15). Czy gdy wasze dzieci dorosną, będą pogardzać tymi, którzy im pomagali, bo widziały wasze złe nastawienie do tych ludzi, jakie mieliście w sercach?

Dobre nawyki jak dobre nasiona wymagają pielęgnacji i troski. Złe nawyki jak chwasty po prostu sobie rosną. Tak jak niektóre chwasty rozrastają się zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni.

Co robisz z tymi złymi zwyczajami z przeszłości? Czy pielęgnujesz te dobre? Czy oddałeś to wszystko Panu Jezusowi Chrystusowi? Czy pozwoliłeś Mu wyrwać wszystkie chwasty? Tylko On sam może poradzić sobie z tymi najgłębiej zakorzenionymi problemami. On może przekształcić ogród twojego życia.

Dzisiejszy dzień jest jutrem wczorajszego. Pewne rzeczy z wczorajszego dnia nie mogą być zmienione. Możemy tylko zmienić nasze podejście do nich. Ale dzisiaj sadzimy nasiona na żniwo jutra. Czy będą to dobre żniwa?

„Bo kto sieje dla swego ciała, z ciała żąć będzie zniszczenie. Kto zaś sieje dla Ducha, z Ducha żąć będzie życie wieczne” (Ga 6,8).

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, październik 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zwycięstwo ZA RZEKĄ

—Luther Patches

Studium rozdziałów 3–5 Księgi Jozuego

Wyobraźcie sobie wielką, szeroką rzekę, rozlaną przez wiosenne deszcze. Wydaje się, że nie da się jej przejść w bród. Mimo to około dwa miliony ludzi stoi nad nią, żeby przejść na drugi brzeg. Czyżby chcieli wejść do wody, mimo że jej poziom jest tak wysoki? Wyobrażacie sobie coś takiego w waszej okolicy?

To historyczne wydarzenie jest zapisane w biblijnej Księdze Jozuego. Mężczyźni, kobiety i dzieci stali na brzegu rzeki Jordan wraz ze swoimi trzodami i pozostałym dobytkiem. Próba wejścia do tak głębokiej i rozlanej wody wydawała się po ludzku szalona. Co się wtedy stało? Rozdział trzeci Księgi Jozuego mówi o jednym z największych ponadnaturalnych zjawisk wszechczasów.

Synowie Izraela w liczbie około dwóch milionów ludzi (Wj 12,37–38) 40 lat wcześniej zostali uwolnieni z niewoli w Egipcie na mocy przymierza z Bogiem, który obiecał im dać na własność ziemię Kanaan. Podczas ich pobytu w Egipcie Bóg w cudowny sposób zachował małego Mojżesza i przygotował go do objęcia przywództwa w czasie wyjścia całego narodu z Egiptu. Po 40 latach spędzonych na pustkowiu Mojżesz powtórzył Dziesięć Przykazań (Pwt 5,6–21) i inne prawa (Pwt 5–26). Przypomniał im o Bożej obietnicy błogosławieństwa w nowej ziemi (Pwt 11,18–25).

Dzięki uwolnieniu z Egiptu naród wybrany oglądał przejawy *Bożej opatrności*, ale zaniechał trzymania się *Bożych obietnic*. Z tego powodu Hebrajczycy wędrowali przez wiele lat na pustkowiu, nie mając odwagi, żeby wziąć w posiadanie ziemię daną im przez Boga.

Po śmierci Mojżesza Bóg ustanowił Jozuego przywódcą synów Izraela podczas dalszej wędrówki i zajmowania ziemi (Księga Jozuego, rozdziały 1–2).

Mimo że grzeszyli przeciwko Niemu i nie chcieli Mu zaufać, Bóg w swoim miłosierdziu nie wycofał się z obietnic zawartych w ramach przymierza (Rdz 12,6–7; 15,16–21).

Pod dowództwem Jozuego Izrael miał jeszcze raz ogłosić swoje prawo do wszystkiego, co Bóg im obiecał. Nabrali odwagi, żeby porzucić życie w niewierze. Śmiało obiecali Jozuemu: „Wszystko, co nam nakazałeś, uczynimy i gdziekolwiek nas pošlesz, pójdziemy. Jak byliśmy posłuszni Mojżeszowi we wszystkim, tak będziemy posłuszni i tobie. Niech tylko PAN, twój Bóg, będzie z tobą, jak był z Mojżeszem” (Joz 1,16–18). Kolejnym krokiem ich wędrówki było przekroczenie wód Jordanu i wejście do ziemi Kanaan, żeby objąć w posiadanie ziemię obiecaną.

W tym historycznym wydarzeniu widać pewne reguły, które pomogą nam prowadzić zwycięskie życie chrześcijańskie.

- a. Naszą jedyną nadzieją na zwycięstwo jest wiara w Boga i ufność ku Niemu. Możemy pograżać się w niewierze albo żyć w taki sposób, żeby odzwierciedlać Bożą świętość.
- b. Przez moc Ducha Świętego możemy wytrwać mimo duchowego sprzeciwu. Jeśli zechcemy polegać na własnych wysiłkach, to polegniemy z kretesem.
- c. Aby rościć sobie prawo do duchowych błogosławieństw, musimy koncentrować się na zmartwychwstaniu. W przeciwnym wypadku będziemy żyć doczesnością i miniemy się z tym, co Bóg dla nas przygotował.

1. Pragnienie uczczenia Boga

Ci ludzie uświadomili sobie, że w ciągu trzech dni przekroczą Jordan i staną twarzą w twarz z wrogami, których jeszcze niedawno śmiertelnie się bali (Joz 1,11). Kananejczycy byli znacznie liczniejsi od Izraelitów, a także posiadali rydwany i mieszkali w miastach obwarowanych niczym twierdze!

Bóg powiedział Jozuemu: „Mojżesz, mój sługa, umarł; teraz więc wstań, przepraw się przez ten Jordan, ty i cały ten lud, do ziemi, którą daję im, synom Izraela. (...) Nikt nie ostoi się przed tobą po wszystkie dni twego życia; jak byłem z Mojżeszem, tak będę z tobą. Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę. Wzmocnij się i bądź mężny. Ty bowiem dasz temu ludowi w dziedzictwo ziemię, którą przysiągłem dać ich ojcom” (Joz 1,2; 5–6).

Jozue zachęcił synów Izraela, żeby się zbliżyli i posłuchali słów Pana. Powiedział im, że widząc Arkę Przymierza powinni wiedzieć, iż Bóg jest pośród nich, kiedy będą przechodzić przez rzekę. W ten sposób upewni się, że On wypędzi wrogów przed nimi. „Oto arka przymierza PANA *całej ziemi* przejdzie przed wami przez Jordan” (Joz 3,11). To miał być znak, że sam Bóg jest obecny pośród nich. Jakże podniosła jest fraza „Pan *całej ziemi!*”. Ich wrogowie nie mogli stanąć na drodze Stworzycielowi i Panu całej ziemi.

Zanim zrobili pierwszy krok, wszyscy musieli się oczyścić i poświęcić (Joz 3,5). Chrześcijanie muszą się oddzielić dla Boga, żeby doświadczać zwycięstwa (zob. Joz 23,12–13). Brak czystości uniemożliwił im wejście do ziemi obiecanej 40 lat wcześniej (Lb 14,26–45). Bóg ustalił *zewnątrzne* znaki oczyszczenia jako symbole przypominające ludowi o konieczności *wewnętrznej* czystości i wierności.

Ojcowie, przywódcy i pozostali powinni dzisiaj przejawiać taki charakter, żeby otoczenie mogło dostrzegać w nich odbicie wielkości Boga. On wielokrotnie mówił o konieczności uświęcenia w życiu ludzi wierzących (np. 2 Kor 7,1; 1 Tes 4,7 i Hbr 12,14).

Kapłani mieli iść na czele i nieść Arkę Przymierza aż nad sam brzeg. Następnie mieli wejść do wody i *zatrzymać się*, czekając, aż setki tysięcy ludzi przejdą na drugą stronę. Nie wolno im było się zachwiać ani upaść. Ich stabilność miała być odzwierciedleniem nadziei dla każdego, kto przechodził przez wody.

Przywódcy prowadzili to wielkie zgromadzenie przez rzekę, nie bacząc na własne dobro i nie folgując sobie. Jozue koncentrował się na całkowitym zaufaniu w stosunku do Pana. Był zależny od Jego wierności.

Za rzeką synowie Izraela napotkali opór, zanim otrzymali to, co im Bóg obiecał. Tak samo jest dzisiaj w życiu wierzących. Musimy pokonywać opór, żeby skutecznie świadczyć o Bożej wielkości, aby otrzymać wszystkie błogosławieństwa dane nam w Chrystusie Jezusie.

„Lecz wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do swej cudownej światłości” (1 P 2,9).

2. Szukanie Bożej obecności i mocy

Lud czekał na brzegu Jordanu, aż zobaczyli Arkę Przymierza idącą przed nimi. Mieli trzymać się w pewnej odległości od niosących ją kapłanów. Ta odległość była ustanowiona po to, żeby wszyscy mogli skoncentrować się na Arce.

Arka Przymierza zawierała święte tablice z Dziesięcioma Przykazaniami i Prawem Bożym. Oprócz przykazań była tam laska Aarona, która zakwitła i dzban manny, która podtrzymywała ich przy życiu podczas wędrówki na pustkowiu. Na wierzchu Arki leżała przebłagalnia zapowiadająca Jezusa Chrystusa! Te wszystkie rzeczy reprezentowały obietnice, *zaopatrzenie* i *obecność* Boga. Przez wiele lat Arka Przymierza była dla nich widzialnym symbolem traktowanym z wielką czcią. Teraz miała iść przed nimi!

Miało się wydarzyć coś wielkiego. Jesteśmy pewni, że Jozue był bardzo przekonujący, gdy powiedział: „Zbliźcie się i słuchajcie słów PANA, swojego Boga”. Ważne jest, żeby czekać na Pana dotąd, aż będziemy wiedzieli, co mamy robić. „Ale ci, którzy oczekują PANA, nabiorą nowych sił; wzbiją się na skrzydłach jak orły, będą biec, a się nie zmęczą, będą chodzić, a nie ustaną” (Iz 40,31). Jednak kiedy Bóg przemawia, Duch Święty mówi do naszych serc i nie wolno nam się wahać. Musimy postępować według Pism i być tak zestrojony z Duchem Bożym, żeby rozeznawać, kiedy jest czas nas czekanie, a kiedy należy działać. „Czyż ci nie nakazałem? Wzmocnij się i bądź mężny. Nie lękaj się i nie przerażaj, gdyż PAN, twój Bóg, jest z tobą, dokądkolwiek pójdziesz” (Joz 1,9).

„Gdy więc lud wyruszył ze swoich namiotów, aby przeprowić się przez Jordan, (...) a nogi kapłanów, którzy nieśli arkę, zanurzyły się w wodzie przy brzegu. (...) I tak lud przeprowił się naprzeciw Jerycha” (Joz 3,13–16). Ten cud musiał być niesamowitym widowiskiem dla naocznych świadków! Nie wydarzył się dzięki ludzkiej sile, lecz przez moc Ducha Świętego i dzięki obecności Boga.

Na pamiątkę tego doświadczenia wielkości i świętości kazano dwunastu ludziom wziąć po kamieniu i postawić dwa pomniki. Jeden został wzniesiony na środku rzeki, a drugi w miejscu, gdzie nocowali w pierwszą noc po przejściu rzeki. Gdyby dzieci pytały, co znaczą te kamienie, ojcowie mogli opowiedzieć, jak Bóg wysuszył wody Jordanu (zob. Joz 4,21–24). „Aby wszystkie narody ziemi poznały, że ręka PANA jest potężna, i żebyście bali się PANA, swojego Boga, po wszystkie dni” (Joz 4,24). Bóg wyraźnie nakazał nam zachować w sercach Słowo Jego mądrości i trzymać się Jego ustanowień, przekazując je otoczeniu. Psalmiści i prorocy wiernie to czynili.

Dobrze jest mieć pamiątki, które będą zachęcać przyszłe pokolenia. Co powinniśmy mówić, gdy nasze dzieci zadają pytania? Ważne jest, żeby mieć coś więcej niż tylko zwyczaje czy przyjęte praktyki religijne rządzące naszym życiem. Coś takiego byłoby jak stos kamieni. Musimy wierzyć w biblijne zasady, na których te praktyki są oparte, żeby skutecznie przekazywać Słowo Boże naszym dzieciom. Każdy chrześcijanin powinien dzielić się swoimi doświadczeniami Bożej wierności z ludźmi potrzebującymi nadziei. Czy pomyśleliśmy kiedykolwiek, gdzie byśmy byli, gdyby inni nie pokazali nam świętości, potężnej mocy i wierności Boga działającego w ich życiu? Okazując wiernie posłuszeństwo Bożemu światłu jaśniejącemu przez Ducha Świętego z Jego Słowa, możemy się spodziewać kolejnych wskazówek od Niego.

3. Szukanie zwycięstwa poprzez zapieranie się siebie

Po przekroczeniu Jordanu Bóg powiedział synom Izraela, żeby przestrzegali nakazu obżęzania i obchodzili Paschę. Nie robili tego przez wszystkie lata wędrówki na pustyni. Zdjęcie *hańby Egiptu* (dostawienia się do świata) było koniecznym krokiem do przywrócenia relacji przymierza z Bogiem. „Potem

PAN powiedział do Jozuego: Dzisiaj zdjąłem z was hańbę Egiptu” (Joz 5,9).

Stanięcie nad Jordanem, a następnie przejście przez rzekę było typem śmierci dla siebie samego i wzbudzenia ich pierwszej miłości. Po odnowieniu przymierza Bóg pomógł im zdobyć Jerycho i sąsiednie tereny. Bóg powiedział, że Jozue „poda ziemię w dziedzictwo Izraelowi” (Pwt 1,38). Lud musiał najpierw *zająć* ziemię, żeby ją potem *otrzymać*.

Próbując stawić czoła duchowym przeciwnościom w mocy naszego ciała lub tęskniąc za bożkami materializmu i chępiąc się pragnieniami naturalnego człowieka, ściągamy na siebie porażkę, tak jak wielokrotnie robili to synowie Izraela. Jeśli oczekujemy, że określony styl życia lub jakiegokolwiek religijne symbole zrekompensują nasze nieposłuszeństwo, jak to później zrobił Izrael z Arką Przymierza, zawsze ściągamy na siebie karcenie lub inne problemy (zob. 1 Sm, rozdz. 4).

Przekroczenie Jordanu oznacza śmierć naszego „ego”. Czy inni mogą powiedzieć, że „przekroczyliście Jordan” (umarliście dla siebie samych)? Zwycięstwo nad pokusą przychodzi przez otwarte zajęcie naszego miejsca z Chrystusem w Jego śmierci, a następnie zmartwychwstanie do nowości życia (utożsamiając się z Nim w Jego zmartwychwstaniu).

„Czyż nie wiecie, że my wszyscy, którzy zostaliśmy ochrzczeni w Jezusie Chrystusie, w jego śmierci zostaliśmy ochrzczeni? Zostaliśmy więc pogrzebani z nim przez chrzest w śmierci, aby jak Chrystus został wskrzeszony z martwych przez chwałę Ojca, tak żebyśmy i my postępowali w nowości życia. Jeśli bowiem zostaliśmy z nim wszczępieni w podobieństwo jego śmierci, to będziemy też z nim wszczępieni w podobieństwo zmartwychwstania; wiedząc o tym, że nasz stary człowiek został ukrzyżowany razem z nim, aby ciało grzechu zostało zniszczone, żebyśmy już więcej nie służyli grzechowi” (Rz 6,3–6).

Poprzez swoje zmartwychwstanie Jezus uśmiercił moc grzechu. On daje moc, żeby grzech pokonać. Musimy umrzeć dla siebie i poddać się Chrystusowi, żeby wyjść z królestwa ciemności i otrzymać wszystko, co daje Bóg. Powinniśmy poddać się cichemu głosowi Ducha Świętego, który przemawia w naszym wnętrzu. „Gdyż prawo Ducha życia, które jest w Jezusie Chrystusie, uwolniło mnie od prawa grzechu i śmierci” (Rz 8,2).

4. Objęcie dziedzictwa

Jozue stanowił przykład pokory i niepodzielonego serca. Był gotów wykonywać pracę dla Pana na Jego warunkach. Chwała od ludzi zbyt często jest ceniona bardziej od pochwały od Boga. Po przekroczeniu Jordanu objawił mu się Wódz wojska Pana. Zamiast dać się ponieść pysze przywódcy, Jozue upadł przed Nim na twarz, świadomy, że jest jedynie pokornym sługą.

Pomyślmy o pokorze wynalazcy, jakim był Samuel F. B. Morse. Często modlił się, pracując nad swymi projektami. Morse powiedział kiedyś: „Moje wynalazki spowodowały, że oddawano mi pochlebne honory, na które moim zdaniem nigdy nie zasługiwałem. Przyczyniłem się w znacznym stopniu do zastosowania elektryczności, ale nie dlatego, że przewyższam innych, lecz wyłącznie dzięki Bogu, który dał ją ludzkości. Upodobało Mu się bowiem objawić mi niektóre prawa, jakie nią rządzą”. Pierwsza informacja przesłana przy użyciu alfabetu Morse’a brzmiała: „Wielkie są dzieła Boże!”.

Jakie są te duchowe regiony, które On jest władny dać nam w posiadanie? Trzeci rozdział Listu do Kolosan mówi o wielu z nich, których nie można omówić w tak krótkim tekście. Wymieńmy kilka z nich: ze względu na skończone dzieło Jezusa mamy pokój w tym życiu, nadzieję życia wiecznego, moc pozwalającą cieszyć się pokojowymi relacjami z ludźmi i przebaczać bliźnim w naszych rodzinach i kościołach, siłę i prowadzenie w służbie oraz cierpliwość i wytrwałość w cierpieniu. Duchowe posiadłości widoczne w naszym studium Księgi Jozuego to odwaga i śmiałość w stawianiu czoła przeciwnościom. Jeśli naprawdę pragniemy tych duchowych obszarów, to będziemy chodzić zwycięsko Bożymi drogami.

Odrodzeni chrześcijanie muszą okazywać skruchę i prosić o przebaczenie Boga i ludzi, wobec których zgrzeszyli, zanim obejmą w posiadanie duchowe rejony obiecane przez Niego. Jeśli nic w życiu nas nie kała, to w razie napotkania przeciwności od szatana będziemy mieli duchową moc do zwycięstwa. Jeśli przygotowaliśmy się uprzednio, odcinając się od starego życia w grzechu, to możemy mieć ufność, że Pan nam pomoże i nie będziemy doświadczać porażek.

„Dlatego też kto je ten chleb albo pije ten kielich Pański niegodnie, będzie winny ciała i krwi Pana. Niech więc człowiek bada samego siebie i tak niech je z tego chleba, i niech pije z tego kielicha. Kto bowiem je i pije niegodnie, sąd własny je i pije, nie rozróżniając ciała Pańskiego. Dlatego jest wśród was wielu słabych i chorych, a niemało też zasnęło. Bo gdybyśmy sami siebie sądzili, nie bylibyśmy sądzeni” (1 Kor 11,27–31).

Pamiętajcie, że wasza modlitwa będzie miała moc, ponieważ jest zanoszona w Imieniu, które jest ponad wszelkie imię! Przeciwnik naszych dusz ucieknie; nie może się ostać w konfrontacji z mocą zmartwychwstałego życia.

Gdybyśmy mieli założony podsłuch w Jerychu i innych miastach na zachodniej stronie Jordanu, to pewnie wiedzielibyśmy dokładnie, co się tam działo w kolejnych tygodniach po przekroczeniu rzeki. Kananejczycy byli przerażeni i spanikowani po tym, co zobaczyli i usłyszeli (Joz 2,9; 5,1). Przez wiele lat odrzucali Boga i drwili z Jego miłosierdzia, ale teraz ich serca stopniały ze strachu!

Lecz w Jerychu była jedna rodzina inna od pozostałych. Wychodząc z pogańskiej ciemności, Rachab przez wiarę spuściła czerwony sznur, utożsamiając ją z synami Izraela, i w związku z tym została uratowana zgodnie z obietnicą złożoną jej i całej rodzinie (zob. Joz 2; 6,22–23).

Przejście przez Jordan było wydarzeniem kulminacyjnym, a z drugiej strony otwarciem pewnego rozdziału. Izraelici nadal mieli przed sobą wiele pracy, a Bóg miał do przerobienia jeszcze wiele lekcji ze swoim narodem, z którym związał się przymierzem. W rękach Wszchemocnego znajdowała się kontrola nad wszelkimi mocami natury. Użył nawet ogromnego gradu i przedłużył dzień, żeby umożliwić im objęcie ziemi obiecanej w posiadanie. Te wydarzenia się opisane w Księdze Jozuego 4,24, „aby wszystkie narody ziemi poznały, że ręka PANA jest potężna, i żebyście bali się PANA, swojego Boga, po wszystkie dni”.

Zbawienie zostało umożliwione za pomocą środków, które naturalnemu człowiekowi wydają się

—ciąg dalszy na str. 15



DLA RODZICÓW

Sprawiedliwy postępuje uczciwie, błogosławione są po nim jego dzieci. Księga Przysłów 20,7

Bóg i Izrael

Siła przymierza jest ukazana w potężny sposób w Bożej relacji z Izraelem. W poprzedniej lekcji dowiedzieliśmy się, że Bóg powołał Abrahama, obiecując mu potomstwo oraz ziemię. Została ona wypełniona w chwili powstania narodu żydowskiego.

Wnuk Abrahama, Jakub, przeniósł się z rodziną do Egiptu, gdzie rozmnożyli się w liczny naród. Bóg posłał Mojżesza, żeby wyprowadził ich z niewoli i wprowadził do ziemi obiecanej.

W drodze z Egiptu do ziemi Kanaan Izrael obozował u podnóża Góry Synaj. Bóg zstąpił na górę i przemówił do ludu za pośrednictwem Mojżesza. Dał im Dziesięć Przykazań i potwierdził przymierze zawarte z ich ojcem Abrahamem. Wydarzenie to zostało zapisane w Księdze Wyjścia 19:3–8:

„A Mojżesz wstąpił do Boga i PAN zawołał do niego z góry: Tak powiesz domowi Jakuba i oznajmisz synom Izraela: Widzieliście, co uczyniłem Egipcjanom i jak niosłem was na skrzydłach orłów, i przyprowadziłem was do siebie. Dlatego teraz, jeśli posłuchacie mego głosu i będziecie przestrzegać mego przymierza, będziecie moją szczególną własnością ponad wszystkie narody, bo do mnie należy cała ziemia. A wy będziecie mi królestwem kapłanów i narodem świętym. To są słowa, które będziesz mówić do synów Izraela. Wtedy Mojżesz przyszedł i zwołał starszych ludu, i wyłożył im wszystkie te słowa, które mu PAN nakazał. Cały lud odpowiedział wspólnie: Uczynimy wszystko, co PAN powiedział. I Mojżesz zaniósł słowa ludu do PANA”.

A. To przymierze zostało przypieczętowane poprzez pokropienie krwią

„Mojżesz przyszedł więc i opowiedział ludowi wszystkie słowa PANA i wszystkie prawa. I cały lud odpowiedział jednym głosem: Wypełnimy wszystkie słowa, które PAN powiedział. Wtedy Mojżesz spisał wszystkie słowa PANA. A kiedy rano wstał, zbudował ołtarz u stóp góry i ustawił dwanaście słupów, według liczby dwunastu pokoleń Izraela. I posłał młodzieńców z synów Izraela, i ci ofiarowali całopalenia, i złożyli PANU cielce jako ofiary pojednawcze. Potem Mojżesz wziął połowę krwi i wlał do czaszy, a drugą połowę pokropił ołtarz. Następnie wziął księgę przymierza i czytał ludowi, a oni powiedzieli: Wypełnimy wszystko, co PAN mówił, i będziemy posłuszni. Mojżesz wziął też krew i pokropił lud, mówiąc: Oto krew przymierza, które PAN zawarł z wami, według wszystkich tych słów” (Wj 24,3–8).

To była ważna chwila w historii synów Izraela. Tutaj, u stóp Góry Synaj, weszli w przymierze ze swoim Bogiem. Bóg dał Mojżeszowi słowa Prawa – czyli warunki przymierza, które właśnie z nimi zawarł. Lud odpowiedział jednym głosem: „Wypełnimy wszystko, co PAN mówił”.

Pytanie do dyskusji

Jakie jest znaczenie użycia krwi do przypieczętowania przymierza?

B. Przymierze wiąże dwie strony

W swoich relacjach z Izraelem Bóg często przypominał im o przymierzu, jakie zawarli na Synaju. Zawierało ono określone warunki, które obiecali spełnić: posłuszeństwo głosowi Bożemu i przestrzeganie Jego Prawa, czyli między innymi Dziesięciu Przykazań. Zawarte przymierze zobowiązywało ich również do oddawania chwały jedynie Bogu.

„Nie będziesz miał innych bogów przede mną. Nie będziesz czynił sobie żadnego rzeźbionego posągu ani żadnej podobizny czegokolwiek, co jest w górze na niebie, co jest nisko na ziemi ani co jest w wodach pod ziemią. Nie będziesz oddawał im pokłonu ani nie będziesz im służył, bo ja jestem PAN, twój Bóg, Bóg zazdrosny, nawiedzający nieprawość ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą” (Wj 20,3-5).

Przymierze z Synaju zawierało obietnice złożone przez Boga w stosunku do Izraelitów. „Dlatego teraz, jeśli posłuchacie mego głosu i będziecie przestrzegać mojego przymierza, będziecie moją szczególną własnością ponad wszystkie narody, bo do mnie należy cała ziemia. A wy będziecie mi królestwem kapłanów i narodem świętym” (Wj 19,5-6).

„Będziecie służyć PANU, waszemu Bogu, a on będzie błogosławić twój chleb i twoją wodę; i oddałę od ciebie chorobę. Nie będzie w twojej ziemi roniącej ani nieplodnej. Dopełnię liczbę twoich dni. Poślę mój strach przed tobą i strwożę wszelki lud, przeciw któremu pójdziesz, i sprawię, że wszyscy twoi wrogowie uciekną przed tobą. Poślę też przed tobą szerzenie, które wypędzą Chiwwitów, Kananejczyków i Chetytów sprzed twego oblicza. Nie wypędzę ich sprzed twego oblicza w jednym roku, by ziemia nie zmieniła się w pustynię i nie namnożył się przeciwko tobie dziki zwierz” (Wj 23,25-29).

To jest jedynie próbka wzajemnych zobowiązań złożonych między Bogiem a Izraelem na Górze Synaj. Na podstawie tej relacji przymierza możemy nauczyć się kilku prawd dotyczących relacji wynikających z tego przymierza.

1. Przymierze zawiera obietnice złożone przez obydwie strony.

Jak już widzieliśmy, Bóg obiecał Izraelowi, że jeśli będą oddawać Mu chwałę i okazywać Mu posłuszeństwo, to On zapewni im bezpieczeństwo, pokój i dobrobyt. Przymierze małżeńskie składa się z obietnic wzajemnej miłości i wierności złożonych przez oblubienca i oblubienicę.

Pytania do dyskusji

Czy śluby małżeńskie są warunkowe?

Co będzie, jeśli jeden ze współmałżonków nie dotrzyma złożonych obietnic?

2. Przymierze jednoczy obydwie strony, jeśli dotrzymują swoich obietnic.

Tak długo, jak długo naród izraelski czcił Boga i był Mu posłuszny, Izraelici cieszyli się błogosławieństwami wynikającymi z przymierza. Kiedy odwrócili się od Niego i zgięli kolana przed bożkami pogan, Bóg pozwolił im doświadczyć przekleństw, przed którymi ich ostrzegł. Nie mógł błogosławić Izraela, gdy jednocześnie oddawali cześć pogańskim bogom i łamali zawarte z Nim przymierze.

Przymierze małżeńskie tworzy zdrową jedność tak długo, jak długo obie strony spełniają złożone przysięgi małżeńskie. Istnieją sytuacje, w których wypełnianie wzajemnych zobowiązań jest niemożliwe ze względu na niewierność współmałżonka. Na przykład, jeśli mąż porzuca swoją żonę, to ona nie może przygotowywać dla niego posiłków ani prac ubrań, do czego byłaby zobowiązana w normalnych warunkach. W takich przypadkach przymierze nie jest wiążące w sensie *funkcjonalnym*.

Do tego właśnie odnosił się apostoł Paweł w 1 Liście do Koryntian, pisząc: „Lecz jeśli niewierzący chce odejść, niech odejdzie. W takich przypadkach ani brat, ani siostra nie są w niewoli. Bóg zaś powołał nas do pokoju”.

Jeśli jeden z partnerów odchodzi, to drugi nie powinien żyć w poczuciu winy, że nie jest w stanie spełniać potrzeb swego niewiernego współmałżonka.

Pytanie do dyskusji

Jaki jest stan mojego serca jeśli myślę, że jestem zwolniony z przysięgi małżeńskiej złożonej w dniu ślubu, ponieważ moja żona nie chce się poddać mojemu przywództwu?

3. Przymierze pozostaje skutecznie wiążące, nawet jeśli druga strona je łamie.

Ta prawda jest demonstrowana w relacji między Bogiem a Izraelem wielokrotnie w historii narodu żydowskiego. Jest ona ciągiem wierności przeplatanej z niewiernością. Mając pobożnego króla, Izrael czcił Boga i powodziło im się dobrze. Za rządów bezbożnych władców Izraelici popadali w bałwochwalstwo, a Bóg wycofywał swoje błogosławieństwo.

Nawet gdy Izrael odwracał się od Boga i czcił pogańskich bogów, Jahwe, z którym byli związani przymierzem, szedł za nimi i wzywał ich do powrotu.

„Powiedz im: Jak żyję, mówi Pan BÓG: Nie pragnę śmierci bezbożnego, ale aby bezbożny odwrócił się od swojej drogi i żył. Odwróćcie się, odwróćcie się od swoich złych dróg. Dlaczego macie umrzeć, domu Izraela?” (Ez 33,11).

„Dlatego jeszcze i teraz, mówi PAN, wróćcie do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i w lamencie. Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty, i nawróćcie się do PANA, waszego Boga, bo on jest łaskawy i miłosierny, nieskory do gniewu i hojny w miłosierdzie i żałuje nieszczęścia. Któż wie, czy nie zawróci i nie będzie mu żal, i nie zostawi po sobie błogosławieństwa na ofiarę z pokarmów i z płynów dla PANA, swego Boga? ZadmiJCie w trąbę na Syjonie, ogłoście święty post, zwołajcie zgromadzenie. Zgromadźcie lud, poświęćcie zgromadzenie, zbierzcie starców, zbierzcie dzieci i niemowlęta ssące piersi. Niech oblubieniec wyjdzie ze swojej izby, a oblubienica ze swojej komnaty. Niech kapłani, słudzy PANA, płaczą między

Bóg pozostał wierny przymierzu, choć Izrael trwał w duchowym cudzołóstwie.

przedśionkiem a ołtarzem i niech mówią: Przepuść, PANIE, swemu ludowi i nie wydawaj swego dziedzictwa na pohańbienie, aby poganie nad nimi nie panowali. Czemu mieliby mówić wśród narodów: Gdzie jest ich Bóg?” (Jl 2,12–17).

Raz po raz Bóg wzywał Izraela za pośrednictwem proroków, żeby się opamiętali, odwrócili od bałwochwalstwa i wrócili do Niego, a wtedy On okaże im miłosierdzie i odpuści im grzechy.

Niewierność Izraela nie anulowała przymierza zawartego na Górze Synaj, kiedy powiedzieli żarliwie: „Wypełnimy wszystko, co PAN mówił”. Choć Bóg nie mógł błogosławić ich pokojem i powodzeniem, Izrael pozostał dla Niego szczególnym skarbem i żrenicą Jego oka. On pozostał wierny przymierzu, choć Izrael trwał w duchowym cudzołóstwie.

„Ratuj się, o Syjonie, który mieszkasz u córki Babilonu. Tak bowiem mówi PAN zastępów – posłał mnie na chwałę do tych narodów, które was ograżyły, bo kto was dotyka, dotyka żrenicy jego oka” (Za 2,7–8).

Jak Bóg nadal wzywał swoją oblubienicę Izraela do pojednania, tak my powinniśmy żyć z sercem nastawionym na pojednanie. W przypadku niewierności lub porzucenia, strona porzucona pozostaje związana i powinna pozostać samotna w związku z przysięgą złożoną w dniu ślubu.

Żyjemy w czasach, gdy trwałość związku małżeńskiego jest rzadkością. W wielu społecznościach, a nawet kościołach nie jest już uważana za konieczność. Musimy wpoić w serca naszego ludu, że małżeństwo jest zobowiązaniem, że będziemy wiernie kochać współmałżonka, aż śmierć nas nie rozłączy. To zobowiązanie nie jest warunkowe czy tymczasowe.

Pytania do dyskusji

Jaki atrybut Boga jest widoczny w Jego relacjach z niewiernym Izraelem?

Jak możemy kultywować tę cnotę we własnym życiu?

C. Wierność Boga w ramach Nowego Przymierza

Przyjrzelśmy się, jak Bóg postępował wobec Izraela pod Starym Przymierzem, a teraz zobaczymy Jego warunki dla nas pod Nowym Przymierzem. Moc ewangelii widzimy wtedy, gdy rozumiemy, że Bóg zrobi to, co obiecał, i wierzymy w to.

Spójrzmy na kilka obietnic Bożych w ramach Nowego Przymierza:

1. „Dam wam nowe serce”.

„I dam wam nowe serce, i włożę nowego ducha do waszego wnętrza. Wyjmę serce kamienne z waszego ciała, a dam wam serce mięsiste. Włożę mego Ducha do waszego wnętrza i sprawię, że będziecie chodzić według moich ustaw i będziecie przestrzegać moich sądów, i wykonywać je” (Ez 36,26–27).

W ramach Nowego Przymierza mamy obietnicę otrzymania nowego serca. Ezechiel był prorokiem starotestamentowym, ale ten fragment mówi o Nowym Przymierzem, które zostanie zawarte w przyszłości. Nasze serce to centrum naszych pragnień. Po nawróceniu Bóg daje nam pragnienie posłuszeństwa Bogu i oddawania Mu chwały. Tego często brakowało ludowi Bożemu żyjącemu w czasach Starego Przymierza.

Nowy Testament potwierdza tę obietnicę posłusznego serca w Liście do Filipian 2,13: „Bóg bowiem sprawia w was i chęć, i wykonanie według jego upodobania”.

2. „Włożę mego Ducha do waszego wnętrza”.

„I dam wam nowe serce, i włożę nowego ducha do waszego wnętrza. Wyjmę serce kamienne z waszego ciała, a dam wam serce mięsiste. Włożę mego Ducha do waszego wnętrza i sprawię, że będziecie chodzić według moich ustaw i będziecie przestrzegać moich sądów, i wykonywać je” (Ez 36,26–27).

Ten nowy Duch, którego Bóg obiecuje włożyć w nasze wnętrza, to nic innego jak Duch Święty. Podczas nowego narodzenia Bóg wkłada w nasze serca swojego Ducha.

a. Duch Święty objawia Jezusa.

„On mnie uwielbi, bo weźmie z mojego i wam oznajmi” (J 16,14).

b. Duch Święty objawia prawdę.

„Lecz gdy przyjdzie on, Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę” (J 16,13).

c. Duch Święty obdarza nas mocą.

„Ale przyjmiecie moc Ducha Świętego, który zstąpi na was” (Dz 1,8).

d. Duch Święty nas pieczętuje.

„Gdy uwierzycie, zostaliście zapieczętowani obiecany Duchem Świętym” (Ef 1,13).

3. Dam wam moc do życia w sprawiedliwości.

„I dam wam nowe serce, i włożę nowego ducha do waszego wnętrza. Wyjmę serce kamienne z waszego ciała, a dam wam serce mięsiste. Włożę mego Ducha do waszego wnętrza i sprawię, że będziecie chodzić według moich ustaw i będziecie przestrzegać moich sądów, i wykonywać je” (Ez 36,26–27).

Jednym z głównych problemów Starego Przymierza było to, że wzywało ono do życia w świętości, ale nie dawało do tego mocy. Dlatego Bóg tolerował w ramach Starego Przymierza rzeczy, których nie toleruje pod Nowym Przymierzem.

W ramach Nowego Przymierza mamy pełne objawienie Jezusa Chrystusa z Jego narodzinami, śmiercią, zmartwychwstaniem i powrotem do nieba. Oprócz tego mamy dar Ducha Świętego. Wierząc w Jezusa,

otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów, a Duch Święty w nas zamieszkał. To umożliwi nam uwolnienie od mocy grzechu i życie w świętości.

4. „Włożę moje prawa do waszych serc”.

„Dam moje prawa w ich umysły i wypiszę je na ich sercach. I będę im Bogiem, a oni będą mi ludem” (Hbr 8,10).

Bóg wkłada swoje prawa w nasze serca, gdy Duch Święty przychodzi i zamieszkuje w nas. Jezus powiedział, że Duch Święty przekona świat o grzechu, sprawiedliwości i sędzie (J 16,8).

Duch Święty przekonuje nas o grzechu, prowadzi ku sprawiedliwości i uzdalnia do rozróżniania jednego od drugiego.

Duch Święty przekonuje nas o grzechu, prowadzi ku sprawiedliwości i uzdalnia do rozróżniania jednego od drugiego.

5. „Będę waszym Bogiem”.

„I będę im Bogiem, a oni będą mi ludem” (Hbr 8,10b).

Cóż to za pociecha – mieć miłującego Ojca niebiańskiego, który się o nas osobiście troszczy! Bóg obiecuje, że będzie naszym Bogiem. Jest osobiście zaangażowany w życie każdego z nas i działa, żeby zrealizować swoje zamysły dla nas.

6. „Odpuszczę wasze grzechy”

„Będę bowiem łaskawy dla ich występków, a ich grzechów i nieprawości więcej nie wspomnę” (Hbr 8,12).

Wszystkie ofiary ze zwierząt składane pod Starym Przymierzem nie mogły zgładzić grzechów; ale pod Nowym Przymierzem krew Jezusa oczyszcza nas z grzechów raz na zawsze. To nam umożliwia życie z czystym sumieniem. Chwała niech będzie imieniu Jezusa!

Podsumowanie

W niniejszej lekcji przyjrzelśmy się Bożej wierności w dotrzymywaniu przymierza z Jego wybranym narodem izraelskim. W wielu miejscach Pisma Bóg odnosi się do ich bałwochwalstwa i cudzołóstwa;

oddawanie przez nich czci pogańskim bogom stanowiło złamanie przymierza z Nim, co było porównywane z grzechem cudzołóstwa.

Wierność Boga zawartemu przymierzemu mimo takiego odrzucenia jest zdumiewająca. On przemówił i zobowiązał się do wypełnienia swego Słowa za wszelką cenę. Jego trwanie w przymierzniu sprawiło, że w końcu ofiarował swego jedyne Syna Jezusa Chrystusa, który stał się przebłaganiem za grzechy ludzkości i jej Odkupicielem.

Pytanie do przestudiowania.

Przeczytajcie 8 i 9 rozdział Listu do Hebrajczyków. Zauważcie, że słowa „przymierze” i „testament” są używane zamiennie.

1. W jaki sposób Nowe Przymierze jest lepsze od Starego?

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*

TGS International, 2020

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Rodzina

—James L. Boll

Tradycyjna rodzina jest pod ostrzałem i ten atak wydaje się czymś systematycznym. Dzisiejszy liberalizm rozbija rodzinę. Legalizacja małżeństw homoseksualnych, nieustanne przyzwolenie na mordowanie nienarodzonych dzieci, ogólny brak odpowiedzialności rodziców, matki pracujące poza domem – wszystko to nie rokuje dobrze na przyszłość rodziny w społeczeństwie.

Biblia ma odpowiedź na te kwestie, jeśli tylko ludzie zechcą słuchać. Podkreśla ona Boży plan dla rodziny i w tym planie jest szczęście oraz dobrostan każdego.

Jaki jest ten Boży plan dla rodziny?

Najwcześniejsza zasada wytyczona przez Pismo znajduje się w Księdze Rodzaju 2,20–24. Jeden mężczyzna pojmie za żonę jedną kobietę i stają się jednym ciałem. Ta zasada przewija się niezmiennie przez całą Biblię. Bóg pozwolił na rozwody pod prawem Starego Testamentu z powodu zatwardziałości serca, ale to nie był z pewnością Jego pierwotny plan. Dzisiaj rozwody mnożą się z powodu zatwardziałości serca. Ta pierwotna zasada dla małżeństwa nadal stanowi Boży plan dla ludzkości, a Nowy Testament umacnia to poprzez takie fragmenty jak List do Rzymian 7,2 oraz Ewangelia Mateusza 19,3–9.

Jeden mężczyzna i jedna kobieta połączeni na całe życie to Boży plan dla rodziny. Młody człowiek powinien starannie i z modlitwą wybrać swoją towarzyszkę życia, a potem powinni razem szukać woli Bożej. Oddanie się sobie nawzajem i Bogu na całe życie jest podstawą ich jedności. Cudzołóstwo to związek pozamałżeński.

Dzisiaj miliony ludzi nie zgadzają się z tym i prezentują mnóstwo powodów, dla których nie są w stanie trwać w swoim obecnym związku małżeńskim. Jednak jeśli Bóg mieszka w naszych sercach, każdy problem znajdzie swoje rozwiązanie. Problemy w nieszczęśliwych domach są spowodowane dumą i egoizmem ludzkiego serca. Kiedy się je usunie, powraca pokój.

Rodzina jest zgodna z Bożym planem, jeśli podąża za Bożym porządkiem (List do Efezjan 5,22–31). To mąż jest tym, kto przyjmuje odpowiedzialność za rodzinę i przywództwo w domu (1 Kor 11,3). Taki porządek Bóg wyznaczył dla społeczeństwa i dla wszystkich ludzkich spraw. Definiuje on nasze role – mężczyźni są najbardziej błogosławieni, kiedy znajdują się na swoim miejscu; a kobiety są najbardziej błogosławione w swoim powołaniu. Te role nie mogą być odwrócone; wszelkie próby zmian w tym zakresie kończą się porażką.

Nieodpowiedzialni ojcowie i dominujące żony to widoczny efekt takich zmian. Żona powinna być poddana swojemu mężowi. Jeśli mąż kocha żonę, jak naucza List do Efezjan 5,25, to ona nie będzie miała problemu, by kochać go i poddać się jego przywództwu.

Rodzina podąża za Bożym planem, kiedy żona jest strażniczką domowego ogniska. List do Tytusa 2,4-5 kreśli piękny obraz. Gdyby ta rola była tak uświęcona, jak powinna być, to cały świat stałby się całkiem inny. Gdyby matki prawdziwie kochały swoje dzieci i mężów, były powściągliwe i czyste sercem; gdyby pozostawały w domach i były posłuszne, świat stałby się błogosławionym miejscem.

Czy zasady podane w Biblii sięgają naszych czasów? Z pewnością tak. Ten plan jest dla nas dobry i potrzebujemy go bardziej niż czegokolwiek innego. Świat ignoruje go na własną zługę i niszczy szczęście, odrzucając biblijne prawdy.

Feminizm, który wywabia młode matki z domów do rozwijania swoich karier, nie pomaga światu ani trochę;

raczej napędza go ku otchłani beznadziei. Matka nie jest pasożytem, kiedy zostaje w domu i służy swojej rodzinie. Jest budulcem społeczeństwa i kamieniem węgielnym stabilnego życia. Potrzebujemy w domu matek, które są pełne czystości, powściągliwe i pobożne.

Boży plan dla domu także obejmuje dzieci (1 List do Tymoteusza 5,14). Błogosławieństwo posiadania dzieci jest błogosławieństwem od Pana i powinno być przyjęte z wdzięcznością. Jeśli Boża miłość jest w naszych sercach, to dzieci traktujemy jako obiekt miłości pełnej poświęcenia. Nie musimy się bać rodzicielstwa, bo co Bóg ustanowił, to również utrzyma.

Kościół Chrystusa musi podążać za biblijnym wzorcem rodziny. Jeśli podążamy za światem, nasz przykład przepadnie. Trzymajmy się Bożego wzorca, abyśmy żyli właściwie i aby prawdziwe światło mogło świecić w tym świecie ciemności.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, t. 41, nr 3
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zwycięstwo ZA RZEKĄ

—ciąg dalszy ze str. 9

głupie. „Mowa o krzyżu bowiem jest głupstwem dla tych, którzy giną, ale dla nas, którzy jesteśmy zbawieni, jest mocą Boga” (1 Kor 1,18).

Wy, którzy próbujecie uzyskać pokój dzięki własnej sprawiedliwości albo nurzacie się w grzesznych praktykach, przyjdźcie do Zbawcy, wyznając swoją niegodność i potrzebę zbawienia. Moc Ducha Świętego pomoże wam zejść z drogi w dół, którą właśnie podążacie.

Ci, którzy pokutują i przyjmują Jego plan zbawienia, zostają włączeni w lud Jego przymierza. W 1 Liście do Koryntian 1,9 jest napisane: „Wierny jest Bóg, przez którego zostaliście powołani do społeczności Jego Syna, Jezusa Chrystusa, naszego Pana” (1 Kor 1,9). Chrystus *udostępnia* duchowe błogosławieństwa znacznie przewyższające „doczesne rozkosze Egiptu”, znane nam dobrze ze starego życia. Przejmowanie tych błogosławieństw wiąże się z walką i podbojem podczas ziemskiego życia, możliwymi dzięki posłuszeństwu i mocy Ducha Świętego. Bądźmy jak Kaleb, który w wieku osiemdziesięciu pięciu lat był gotów do walki. „Teraz więc daj mi tę górę (...)” (Joz 14,12). Cóż za przykład wiary i zaufania Bogu!

Zaczerpnięto z *Bible Helps*
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Nie chcę, bracia, żebyście nie wiedzieli, że wszyscy nasi ojcowie byli pod obłokiem i wszyscy przeszli przez morze. 1 List do Koryntian 10,1

Spór z polityką w tle Kościół Wschodni

Rozdział 11, część druga

—Keith Crider

Sobór Chalcedoński w 451 roku podał jeszcze bardziej rozwiniętą definicję natury Chrystusa. Cesarz zmarł rok po zakończeniu obrad Soboru Efeckiego, a jego następca faworyzował papieża Leona, więc zwołał kolejny sobór. Biskupi spotkali się w Nicei, ale władca kazał im się przenieść do Chalcedonu, gdzie przedstawiciele władzy mogliby się łatwiej rozprawić z wszelką przemocą wśród biskupów.

Sobór sformułował oświadczenie wyjaśniające stanowisko chrystologiczne, jakie już wcześniej Kościół przedstawił. Wypracowany dokument zadowolili Kościół łaciński, ale nikogo poza nim. Napisano w nim, że Jezus jest

„(...) współistotny nam co do człowieczeństwa, we wszystkim nam podobny oprócz grzechu. Przed wiekami z Ojca zrodzony jako Bóg, w ostatnich zaś dniach ten sam, dla nas i dla naszego zbawienia, narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki; jednego i tego samego Chrystusa Pana, Syna Jednorodzonego, należy wyznawać w dwóch naturach, bez zmieszania, bez zmiany, bez rozdzielenia i rozłączenia”¹.

To zdanie wydaje się skomplikowane, ponieważ zgromadzeni wypracowali je w ramach odrzucenia konkretnych błędów. Stwierdza ono, co następuje:

1. Chrystus jest w pełni Bogiem (sprostowanie błędu Ariusza).
2. Chrystus jest w pełni człowiekiem (sprostowanie innego ówczesnego błędu).
3. Chrystus jest jedną osobą, niepodzielną w żaden sposób (błąd Nestoriusza).
4. Człowieczeństwo i Boskość Jezusa są rozdzielne i nie mieszają się ze sobą.

Jedno z Ojcem

Słynna pieśń „Pójdźcie do mnie, wierni” pomaga zrozumieć kwestię Boskości i człowieczeństwa Chrystusa. Napisana po łacinie, często jest nazywana pod oryginalnym tytułem *Adeste Fideles*. Jej autorem jest prawdopodobnie John F. Wade, żyjący w XVIII wieku. Werset drugi tej pieśni brzmi:

„Prawdziwy Bóg z Boga prawdziwego,
Światłość z wiecznej światłości,
Naszą marną naturą
Nie pogardził;

¹ Ks. Marek Pyc, *Sobór Chalcedoński w procesie kształtowania się wiary w Jezusa Chrystusa*. Teologia w Polsce 4,1 (2010), s. 65–82 <<http://www.dogmatyka.pl/TwP/index.php?numer=4,1&str=65-82>> dostęp: 10 grudnia 2021.

Syn Ojca
Zrodzony, nie stworzony;
Chodźmy, żeby Go wielbić,
Chrystusa naszego Pana”.

Drugi Sobór Konstantynopoliński w roku 553 zajął się nauką monofizycką. Dekret Soboru Chalcedońskiego nie zjednoczył Kościoła. Zamiast tego pojawiła się nowa frakcja monofizytów. W reakcji na część dekretu chalcedońskiego mówiącą, że Chrystus posiada dwie natury, podkreślali oni Jego Boskość twierdząc, iż posiada On tylko jedną naturę. Drugi Sobór Konstantynopoliński potępił kilka nauk przyjaznych nestorianizmowi, co częściowo udobruchało monofizytów. Podjęto również kolejny krok w kierunku wywyższenia Marii, nadając jej tytuł „zawsze dziewica”.

Trzeci Sobór Konstantynopoliński w roku 681 zajął się kilkoma innymi nowymi poglądami. Kłótnie trwały nadal. Próbuąc zjednoczyć przeciwne stronnictwa, patriarcha Konstantynopola Sergiusz postulował, że Chrystus ma dwie natury, ale jedną wolę. Ten pogląd zyskał miano monoteletyzmu. Po zażartej dyskusji cesarz zwołał sobór, który potępił monoteletyzm i poparł dioteletyzm, czyli pogląd, że Jezus w jakiś sposób posiadał dwa rodzaje woli.

W okresie tych kilku wieków zwoływano wiele innych soborów i synodów kościelnych, które zazwyczaj uważa się za mniej ważne lub mniej ekumeniczne. Arianizm, monofizytyzm, monoteletyzm i dioteletyzm absolutnie nie były jedynymi „-izmami” w kościele. Wymieniliśmy je po to, żeby zilustrować skalę komplikacji w tych sporach.

Wyobraźcie sobie, jak zdezorientowany musiałby być prosty chrześcijanin kochający Jezusa, gdyby uczestniczył w takim soborze. Taka sytuacja jest mało prawdopodobna. Uczestnicy tych zgromadzeń uzyskali swe pozycje przynajmniej częściowo za sprawą polityki, a nie dzięki służeniu Kościołowi Jezusa w prostym posłuszeństwie. Mimo to niektórzy przywódcy kościelni potępiali polityczne sprzeczki i manewry uczestników soborów.

To wszystko – czyli spory, sobory i chaos – pokazuje, co się dzieje, gdy Kościół zaczyna się koncentrować na doktrynie zamiast na miłości i posłuszeństwie w stosunku do Boga. Poprawne nauczanie jest ważne, ale gdy wierzący przestają miłować się nawzajem i zaczynają się kłócić o doktrynalne szczegóły, to nie chcą Tego, którego wyznają jako Pana. Porzucają w ten sposób prostotę ewangelii.

Chrześcijanie nie zgadzający się z dekretami soborów utworzyli Kościół Wschodni.

Niniejsza książka koncentruje się głównie na chrześcijaństwie zachodnim, ponieważ takie są korzenie wyznaniowe wydawcy. Jednak chrześcijaństwo narodziło się na Wschodzie i nadal tam istnieje. W tym rozdziale przyjrzymy się pokrótce Kościołowi Wschodniemu. Historycy zwykle nazywają go nestoriańskim albo syryjskim. Kościół Wschodni wyznawał pogląd uznany za herezję przez Kościół Zachodni powiązany z władzą cesarską. Pogląd ten jest podobny do przypisywanego Nestoriuszowi. Nie założył on Kościoła Wschodniego, a właściwie nawet nie miał z nim nic wspólnego. Przeciwnicy tej społeczności przykleili jej łatkę „nestoriańskiego”.

Kościół Wschodni powstał w Persji. Sobór Efeski ekskomunikował biskupów, którzy odmówili nadania Marii tytuł theotokos. Schronili się w Persji (dzisiejszy Irak) i doprowadzili do ożywienia tamtejszych kościołów, które zaczęły się rozwijać i pomnażać. Kościół imperialny sprzeciwiał się temu, kwalifikując ich jako herezyków i nestorian. Odrzucili jednak tę nazwę, ponieważ „Nestoriusz nigdy nie był ich patriarchą, a oni sami nawet nie rozumieli języka, w którym pisał”², jak powiedział jeden z nich. Nazywali sami siebie Kościołem Wschodu. W Persji ich przyjęto po części dlatego, że nie kojarzono ich ani z Rzymem ani z Bizancjum. Mimo to powstawały kolejne społeczności.

Kościół Wschodu aktywnie głosił ewangelię. Ci chrześcijanie zanieśli dobrą nowinę przez Bliski Wschód i Azję aż do Indii, Chin i Mongolii. Kościół Wschodni (mimo że nadal nazywany przez innych nestoriańskim) trwał aż do XVI wieku. Potem część jego członków wróciła do Kościoła rzymskokatolickiego. W międzyczasie jednak był jedynym Kościołem chrześcijańskim występującym na większości obszarów Azji.

Kościół ten nie wywarł takiego wpływu na społeczeństwo jak Kościół rzymskokatolicki w Europie, ponieważ koegzystował z innymi głównymi religiami, rywalizując z buddyzmem i konfucjanizmem w Chinach, między innymi z hinduizmem w Indiach, a po roku 650 na wielu terenach z islamem.

Mahomet (lub: Muhammad) znał arabskich chrześcijan z Kościoła Wschodniego. Pierwsi muzułmanie i „nestorianie” żyli w pokoju. Chrześcijanie z Kościoła Wschodniego bardzo cenili edukację i dlatego byli faworyzowani w muzułmańskim imperium Abbasydów kosztem innych ugrupowań chrześcijańskich.

² E. H. Broadbent, *The Pilgrim Church* (Londyn: Pickering and Inglis, Ltd., 1931), s. 96.

W dziewiątym wieku większość uczonych ze znanej „świętyni mądrości” przekładających starożytne teksty greckie, perskie i hinduistyczne to byli chrześcijanie z Kościoła Wschodu. Za rządów dynastii Abbasydów chrześcijanie podlegali pewnym zakazom i musieli płacić wyższe podatki, ale stanęli w obliczu tylko dwóch fal prawdziwych prześladowań.

W roku 800 *katolikos* (najwyższy rangą przywódca, podobnie jak papież w chrześcijaństwie rzymskim) Kościoła Wschodu miał pod swoim zwierzchnictwem większe terytorium i więcej członków Kościoła niż jakikolwiek papież przed rokiem 1500.

Jak funkcjonował Kościół Wschodu? Powstał jako aktywny i żywy ruch podobny do pierwotnego Kościoła pod koniec III wieku na terenie cesarstwa rzymskiego. Kościół rzymski, a szczególnie jego wschodnia część, od 325 roku przez kilka wieków zażarcie dyskutował na temat chrystologii. Tymczasem Kościół Wschodu unikał tej skomplikowanej debaty teologicznej i politycznej. Jego misjonarze głosili ewangelię i zakładali kościoły w całej Azji. W IV wieku doświadczył surowych prześladowań.

W V wieku Kościół Wschodu przyjął system zarządzania podobny do rzymskokatolickiego z hierarchią złożoną z biskupów, księży, metropolitów i patriarchy na szczycie. Z czasem kościoły robiły się coraz bardziej światowe. Intrygi polityczne, rywalizacja między patriarchami i żądza władzy stały się codziennością.

W VII i VIII wieku Chiny pozwoliły misjonarzom nestoriańskim pracować bez przeszkód, więc ten Kościół rozwijał się prężnie. Kiedy biskup Alopen przybył po raz pierwszy do Chin w 635 roku, cesarz udzielił misjonarzom miejsca w swojej bibliotece, żeby mogli tłumaczyć. Po zapoznaniu się z ich wiarą pozwolił na propagowanie „religii perskiej”, a nawet osobiście sponzorował budowę klasztoru w stolicy, w którym zawisł jego portret.

Przez kolejne dwieście lat Kościół Wschodu rozwijał się w Chinach, budując tam wiele klasztorów, choć bywały krótkie okresy prześladowań. W roku 845 potężny cesarz konfucjański nakazał wszystkim mnichom – buddystom, taoistom i chrześcijanom – opuścić klasztory i wrócić do normalnego życia. Wzniesione przez niego prześladowania zakończyły szeroki wpływ chrześcijaństwa na większości terenów w Chinach. Kościół działał nadal, choć nie

tak skutecznie, w północnych prowincjach kraju. Jak podają źródła, chrześcijanie z Kościoła Wschodu przenieśli się do Japonii jeszcze wcześniej, gdy w Chinach Kościół dobrze prosperował.

Mądrość Izaaka

Izaak Syryjczyk, biskup i mnich z Kościoła Wschodu, który zmarł około roku 700, był autorem wielu dzieł, jakie stały się później znane w innych kościołach. Chrześcijanie greccy i rosyjscy w XVI i XVII wieku nadal czytali jego dzieła, które zostały przetłumaczone na grekę. Czytelnicy z Kościoła prawosławnego (bizantyjskiego, którzy bardzo zyskali na lekturze jego pism) nie mieli pojęcia, że jest „nestorianinem”.

Oto trzy cytaty z Izaaka Syryjczyka:

„Poznanie Krzyża jest ukryte w cierpieniach Krzyża”.

„Bądź raczej prześladowanym niż prześladowcą. Zostań ukrzyżowany zamiast krzyżować. Bądź traktowany niesprawiedliwie, zamiast kogokolwiek w ten sposób traktować. Bądź raczej uciskany niż uciskającym. Trzymaj się dobroci bardziej niż żądania sprawiedliwości”.

„Nieprzesadna, ale wytrwała dyscyplina jest wielką siłą, bo miękka kropla potrafi drażyć twardą skałę”.

Kościół Wschodni zasiał ziarno pewnej popularnej legendy średniowiecznej. W XII wieku albo nawet wcześniej zaczęła krążyć w Europie opowieść o wielkim imperium chrześcijańskim gdzieś na niezbadanym Wschodzie, rządzonym przez króla zwanego Prezbiterem Janem. Pogłoska zyskała z czasem rangę legendy i wielu Europejczyków miało nadzieję, że Prezbiter Jan w końcu połączy siły z nimi w walce z muzułmanami.

Historycy spekulują, że legenda o Prezbiterze Janie wzięła się z krążących po Europie pogłosek o Kościele Wschodu. Określenie *prezbiter* jest odpowiednikiem greckiego słowa *starszy*. Pod koniec XII wieku w Europie zaczął krążyć pewien list napisany rzekomo przez Prezbitera Jana do patriarchy Konstantynopola. Dokument był fałszywy, ale sama legenda przetrwała aż do XVIII wieku.

Znalezienie legendarnego królestwa Prezbitera Jana stało się jednym z celów Henryka Żeglarza w jego podróźniczych przedsięwzięciach. Bulla papieska zezwalająca na podróż sugerowała, żeby podróżnicy szerzyli chrześcijaństwo, „łącząc siły z chrześcijańskimi braćmi”, co miało oznaczać mieszkańców domniemanego królestwa rządzonego przez Jana.

Kościół Wschodu zaangażował się w końcu w politykę w Środkowej i Wschodniej Azji. Niektóre plemiona Mongołów przyjęły chrześcijaństwo „nestoriańskie” już na początku XI wieku. Zatem przywódca mongolski Czyngis Chan założył ogromne królestwo w Azji Środkowej w XIII wieku, jego poddani od dawna znali tych chrześcijan. Sam Czyngis Chan i jego następcy tolerowali chrześcijan i posługiwali się nimi jako politycznymi negocjatorami z chrześcijańskimi władcami Zachodu.

W XIV wieku pewien franciszkanin Jan z Montecorvino próbował ewangelizować Kitajów, jak ówczesni Europejczycy nazywali Chińczyków. Tysiące bogatych chrześcijan nestoriańskich utrudniały mu pracę. Wprawdzie ich praktyki religijne w wielu aspektach przypominały rzymski katolicyzm i prawosławie, ale odrzucali jakiegokolwiek wysiłki w celu romanizacji Chińczyków.

W roku 1400 Kościół Wschodu miał co najmniej dwudziestu siedmiu metropolitów i dwieście biskupstw na terenie całej Azji. Na początku XV wieku nestorianie i muzułmanie rywalizowali o wpływy w imperium założonym przez Tamerlana – innego ważnego przywódcy w Azji Środkowej. W końcu islam zdominował te tereny, a chrześcijaństwo stopniowo zanikło. Na wielu obszarach Azji Zachodniej sytuacja była podobna; i tak jest do dzisiaj – islam stał się powszechnie przyjętą religią, podczas gdy niektóre formy chrześcijaństwa nadal są praktykowane.

Jednak na jednym terenie chrześcijaństwo w większej lub mniejszej mierze oparło się islamowi. Jest to Kościół świętego Tomasza, o którym mowa w rozdziale 3.

Historia Kościoła Wschodu ukazuje powszechne praktyki związane z historią.

Co najmniej dwa aspekty całej kontrowersji wokół „kościół nestoriańskiego” są pouczające dla zrozumienia mechanizmów historycznych.

Kościół głównego nurtu próbował „szufladkować” nonkonformistów. W średniowieczu kościelne władze nadawały różne negatywne określenia grupom, które uważały za heretyckie. Kościół Wschodu podkreślał zarówno człowieczeństwo, jak i bóstwo Chrystusa w inny sposób niż Kościół rzymskokatolicki i odmówił jedności z Kościołem rzymskim. Dlatego oficjalny Kościół nazwał ich nestorianami – od Nestoriusza uznanego za heretyka. Kościół głównego nurtu stosował tę technikę wielokrotnie w całej historii, próbując zdyskredytować swoich przeciwników.

I tak większość książek historycznych o Azji mówi o Kościele nestoriańskim zamiast o Kościele Wschodu. To prowadzi do drugiego aspektu:

Historię piszą zwycięzcy. Można powiedzieć, że powyższa historia jest dowodem na prawdziwość znanego powiedzenia, że historię piszą zwycięzcy. Zazwyczaj odnosi się ono do prowadzenia wojen. Historycy zwycięskiej strony mają tendencję do przedstawiania własnego postępowania jako sprawiedliwego, a stronę przegraną pokazują w negatywnym świetle. Opowiadają historię z własnego punktu widzenia. A skoro to oni, a nie przegrani, ukazują światu wydarzenia, ich punkt widzenia przyszli historycy zazwyczaj znają najlepiej. To stwierdzenie odnosi się również do historii kościoła i wszystkich dysydentów, którzy z nauką głównego nurtu nie do końca się zgadzali.

Gdyby większość znanych nam podręczników historycznych wyszła spod piór pisarzy Kościoła Wschodniego, znajdowałibyśmy w nich właśnie tę nazwę. Skoro jednak większość dostępnych źródeł historycznych pochodzi z Europy Zachodniej (czyli w tym przypadku ze źródeł rzymskokatolickich), czytamy w nich o nestorianach. Po prostu w ten sposób Kościół państwowy określił Kościół Wschodni, postrzegając jego członków jako heretyków.

Wszystko to stwarza dylemat, przed którym stoi autor relacjonujący wydarzenia historyczne: czy mamy nazywać Kościołem Wschodu społeczność określaną przez większość historyków mianem Kościoła nestoriańskiego? Jak zauważyliście, w niniejszej książce stosujemy obydwa pojęcia, ale przede wszystkim mówimy o Kościele Wschodu.

Fragment książki *Church History: Resurrection to Reformation*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Ja muszę wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać. Ewangelia Jana 9,4

CYFROWE ROZPROSZENIE UWAGI

—Gary Miller

Rozdział 13

Był rok 2012, a ja siedziałem w kuchni wraz z pewną rumuńską rodziną z klasy średniej. Naprzeciw mnie siedzieli dwaj mężczyźni – dziadek i jego syn – którzy postanowili się podzielić czymś ze swego życia. Ci ludzie mieli za sobą osobiste przeżycia związane z prześladowaniami za wiarę. Wiedzieli, co to znaczy gromadzić się w tajemnicy, rozglądać się czujnie podczas chrztu i widzieć, jak bracia i siostry w Panu są wtrąceni przez rumuńskie tajne służby do więzienia.

Dziadek Mihai urodził się w 1927 roku, miał podczas tej rozmowy osiemdziesiąt pięć lat i wiele przeżyć, którymi mógł się podzielić. Drżącym głosem opisywał, jak wychowywał się w prawosławnej rodzinie, gdzie o Jezusie wiadano niewiele. W okolicy było kilka niewielkich kościołów ewangelicznych i Mihai wiedział, że przynależność do nich była zakazana. Mimo to był ciekawy. Dlaczego ci ludzie decydowali się tam przyłączać wiedząc, że będą prześladowani zarówno przez miejscową cerkiew, jak i napiętnowani w sąsiedztwie? Jego ciekawość ciągle rosła. Pewnego wieczoru w 1949 roku, mając dwadzieścia dwa lata, postanowił zbadać sprawę.

Idąc w sylwestrowy wieczór przez miasteczko, usłyszał śpiew z jednego z tych małych kościołów. Rozejrzał się uważnie, a potem wszedł do środka,

gdzie po raz pierwszy usłyszał zbawienne przesłanie o Jezusie Chrystusie. Dowiedział się o własnym grzechu i o darze zbawienia dzięki łasce Bożej. Tego wieczoru został zbawiony przez Jezusa Chrystusa. Wyszedł, radując się nowo odnalezioną wiarą. Dostał to, za czym tęskniła jego dusza.

W nadchodzących dniach przekonał się o czymś jeszcze. Mihai odkrył, że „wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, będą prześladowani”¹. Zobaczył, jak to jest być unikany przez sąsiadów i rodzinę. Jednak po tych pierwszych trudnych latach przyszły jeszcze gorsze.

Nadejście komunizmu

Cztery lata po decyzji pójścia za Jezusem, Mihai ożenił się i powitał w swej rodzinie syna Marcela. To był czas wielkich przemian politycznych w Rumunii. Komunistyczny rząd nacjonalizował prywatne firmy i zakładał kolektywne gospodarstwa rolne. Potem w 1965 roku do władzy doszedł Nicolae Ceausescu i życie w kraju przybrało jeszcze bardziej dramatyczny obrót. Marcel miał zaledwie dwanaście lat, kiedy Ceausescu zaczął rozszerzać swoje wpływy. On

¹ 2 Tm 3,12.

również podzielił się swoim doświadczeniem dorastania w tych trudnych czasach. Gdy Mihai musiał stawiać czoła opozycji ze strony kościoła prawosławnego, prześladowania religijne dotknęły Marcela ze strony władz świeckich.

Rumunia za rządów Ceausescu była krajem pełnym kłamstwa i brutalności. Kwestionowanie działań rządu mogło skutkować uwięzieniem, torturami, a w niektórych przypadkach śmiercią. Ludzie żyli w atmosferze stałego zagrożenia i niepewności. Sąsiedzi traktowali siebie nawzajem z podejrzliwością. Władze zachęcały obywateli, żeby donosili na współpracowników, dzieci – na kolegów z klasy, mieli donosić nawet na członków własnych rodzin. Wszędzie kręcili się szpiecy, a najlepszą metodą na przeżycie było milczenie i przystosowanie się do okoliczności.

Komunistyczna władza była przeciwna wyznawaniu religii. Od obywateli Rumunii oczekiwano lojalności wyłącznie wobec władz politycznych, a chrześcijanie byli często prześladowani, aresztowani i więzieni. Marcel opowiadał o znajomych z tamtych czasów, którzy byli zatrzymywani i męczeni za wiarę. Szli na nabożeństwo ze świadomością, że inni bracia już siedzą za to w więzieniu. Kiedy Marcel postanowił pójść za Jezusem jako młody człowiek, wiedział, czym to grozi. Mimo to podjął nawet jeszcze większe ryzyko.

W roku 1976 w wieku dwudziestu sześciu lat został poproszony o pomoc w niezwykle niebezpiecznej misji przewiezienia egzemplarzy Biblii z Niemiec przez Europę Wschodnią i ówczesny Związek Radziecki dalej na Wschód. Celem było umieszczenie ich w różnych magazynach w środkowej Rumunii i znalezienie miejscowych chrześcijan, którzy zawieźliby je dalej, do granicy z Mołdawią.

Tam Biblie miały zostać złożone na placu



budowy tamy na rzece Put, załadowane na ciężarówkę razem z kamieniami używanymi do konstrukcji i przewiezione na mołdawski brzeg. Stamtąd następny zespół miał zabrać towar do miejsca docelowego.

Marcel się zgodził i przez kolejne noce ładował Biblie aż po dach do swojej Dacii, jechał setki kilometrów do tamy, żeby je rozładować, wrócić do domu i przygotować się do kolejnego wyjazdu. Obliczył, że przejechał w tamtym czasie jakieś 19 tysięcy kilometrów miesięcznie, a każda podróż wiązała się z niebezpieczeństwem. Zatrzymanie przez policję samochodu załadowanego egzemplarzami Biblii stanowiło w tamtych czasach bilet do więzienia i tortury.

Zastosowano maksymalne środki ostrożności. Jeden szpieg w całym łańcuchu dostaw mógł zagrozić całej siatce ludzi. Wielu wierzących zaangażowało się w to przedsięwzięcie, a mimo to Marcel nawet nie znał żadnego z nich. Dopiero po wielu latach dowiedział się, z kim wtedy współpracował.

Nie mógł nawet czytać przewożonych przez siebie Biblii. Były to egzemplarze w języku rosyjskim przeznaczone dla chrześcijan na Wschodzie. Ci ludzie nie odnosili żadnych osobistych korzyści w związku z tą pracą. Kierowała nimi po prostu miłość do innych braci i chęć podjęcia wielkiego ryzyka, żeby ich pobłogosławić.

Siedząc w tej małej rumuńskiej kuchni, byłem pod wrażeniem. Świadczyli przede mną dwaj ludzie, którzy żyli w czasach, gdy prześladowania stanowiły dla chrześcijan coś normalnego. Marcel doświadczył strachu, gdy w środku nocy jakiś samochód jadący z przeciwka nagle zawrócił i zaczął jechać za nim. Wiedział, że musi się gorąco modlić i miał świadomość, że jeśli to jest policja, to zmierza na tortury.

Ci dwaj mężczyźni i ja nie siedzieliśmy sami przy kuchennym stole. Rozmowom przysłuchiwał się młodszy członek rodziny imieniem Paweł.

Paweł miał dziewiętnaście lat. Był synem Marcela i wnukiem Mihaia. Dorastał, słuchając tych opowieści. Słyszał o swoim ojcu, który omal nie został złapany na przemycaaniu Biblii. Tata mówił, jakie ożywienie duchowe wtedy panowało. Tymczasem życie Pawła we współczesnej Rumunii było zupełnie inne – tak inne, że trudno to było opisać.

- Te historie są fascynujące dla mojego pokolenia. To niesamowite! Uwielbiam słuchać, jak szmuglowali Biblię, zasypując je piaskiem i ukrywając wśród różnych rzeczy. Teraz jest zupełnie inaczej. Biblię nie są tak cenione jak wtedy - Paweł opowiadał o codziennym życiu i swojej duchowej drodze, porównując ją z życiem ojca i dziadka, kiedy byli w jego wieku.

Mówił również szczerze o własnych zmaganiach duchowych. Chciałby zbliżyć się do Pana, ale miał problem ze znalezieniem czasu na modlitwę. Zapytany o powody, odpowiedział od razu:

- Technologia.

Paweł spędzał około sześciu godzin dziennie przed komputerem. Wracał ze szkoły i od razu siadał, żeby sprawdzić pocztę, połączyć się ze znajomymi w mediach społecznościowych czy zagrać w grę online. Jednak największym wyzwaniem były dla niego filmy.

- Dla mnie problemem są filmy. Wiem, że wpływają na moje życie duchowe. Czasem próbuję coś postanawiać w tej sprawie, wiedząc, że muszę się od tego odciąć. Zabierają mi mnóstwo czasu - wydawał się szczerze zakłopotany swoją niemożnością pokonania cyfrowej pokusy.

Trzej ludzie – trzy rodzaje ryzyka

Ci trzej mężczyźni reprezentują trzy pokolenia. Każdy z nich wyznał wiarę w Jezusa, miał pragnienie służby dla Pana i doświadczył duchowej walki. Pierwszy postanowił pójść za Jezusem, podejmując wielkie ryzyko. Płynął pod prąd ówczesnego życia religijnego, ufając w Bożą ochronę.

Drugi również dobrowolnie wziął na siebie wielkie ryzyko dla Królestwa. Mógł zostać w domu i nauczać własną rodzinę, ignorując duchowe potrzeby innych. Zamiast tego, postanowił ryzykować życiem, żeby szerzyć Królestwo Boże.

Trzeci ryzykował utratą wszystkiego, o co walczyły dwa poprzednie pokolenia. Jak sam przyznał, doświadczył zwodniczej mocy technologii utrudniającej duchowy wzrost. Wyznał, że brakuje mu duchowej pasji i że tęskni za taką wiarą i gorliwością, jaką widział u ojca i dziadka.

Słuchając tego wszystkiego, stawiałem sobie pytanie: Czy sam w pełni pojmuję współczesne

zagrożenia? Wyobraźcie sobie, jak długo ci dwaj starsi mężczyźni musieli się modlić i tęsknić za wyzwoleniem spod komunistycznego reżimu wraz z jego prześladowaniami, zniesieniem ograniczeń w dostępie do Biblii i końcem codziennej indoktrynacji swoich dzieci. Tęsknili za uwolnieniem od tyranii i zniewolenia.

Mimo to obaj przyznali, że dzisiejsza rozrywka i stałe cyfrowe rozproszenie uwagi jest bardziej niebezpieczne niż życie za rządów Ceausescu. W tamtych czasach uczestnictwo w spotkaniach modlitewnych było ryzykowne, a mimo to przychodziło na nie wiele osób. Dzisiaj można chodzić na nie bez ograniczeń, a jednak liczba takich spotkań maleje, a frekwencja spada. W przeszłości młodym ludziom wmawiano, że Bóg nie istnieje, a mimo to ci starsi mężczyźni nie wyobrażali sobie, żeby któryś z młodszych członków kościoła odszedł od wiary². Dzisiaj istnieje mnóstwo przekładów Biblii i wolność religijna, a jednak w kościołach są trudności, żeby zatrzymać młodzież. Nic dziwnego, że Mihai i Marcel postrzegają nasze czasy za bardziej niebezpieczne od swoich!

Wprawdzie byłoby nieuczciwe, gdybyśmy całą winę za współczesny letarg duchowy zrzucili na technologię, ale nadszedł czas, żebyśmy się zatrzymali i dostrzegli problem. Nie doceniamy wpływu cyfrowych treści - nie tylko na naszą młodzież, ale również na nas wszystkich. Elektroniczna technologia zmienia nasze zawody, oczekiwania, ogranicza naszą cierpliwość i zdolność do głębszych przemyśleń. W rezultacie może zmienić całe kościoły. Być może największym zagrożeniem jest jej zdolność do odwodzenia nas od dyscypliny niezbędnej dla duchowego życia. Młody Paweł z Rumunii nie jest wyjątkiem. Wielu młodych ludzi w konserwatywnych kościołach chrześcijańskich wpada w sidła cyfrowej technologii.

Fragment książki *Surviving the Tech Tsunami*
TGS International, 2019
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

² Niestety, w innych miejscach chrześcijańska młodzież odchodziła od Boga.



DLA MŁODZIEŻY

Niech nikt nie lekceważy twego młodego wieku; lecz bądź dla wierzących przykładem w mowie, w postępowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości. 1 List do Tymoteusza 4,12

„Każdy, kto chce...”

—Lois J. Weaver

Mocno trzymając kierownicę, tata skręcił ostro w prawo, wzniesając chmurę kurzu. Zjechawszy na pobocze, spojrzął w lusterko wsteczne.

– Znowu Ray Welfert, oczywiście – mruknął.

Miał rację. Stary czarny Chevrolet jechał szybko. Tata był pewien, że Ray zamierza go zepchnąć z drogi. W ostatnich dniach ten scenariusz powtarzał się już kilka razy.

W domu Welfertów zaszły wielkie zmiany, odkąd syn Raya, Stephen, pokochał Pana. W rodzinie pełnej zła i ciemności Stephen jaśniał miłością Jezusa. Bracia w małym kościele w Pine Valley nie wiedzieli, co się dzieje w sercu Raya, gdy Duch Święty nad nim pracował. Jego serce, zatwardziałe od tylu lat, nie było gotowe, żeby się poddać. Wydawało się, że jest jeszcze bardziej odporne na prawdę niż wcześniej. Rosnące przekonanie o grzechu wzbudzało w nim walkę i rozdarcie.

Mijały tygodnie. Święci modlili się za Stephena na jego nowej drodze z Panem i prosili o jego zagubionego ojca Raya.

W pewien spokojny niedzielny wieczór ciszę przerywał pisk starych hamulców. Zza wzgórza znowu nadjeżdżał stary Chevrolet! Ostro zahamował na podjeździe taty, rozbryzgując drobny żwir. Ray wyskoczył zza kierownicy, głośno trzaskając drzwiami. Wymachując zacisniętą pięścią stanął przed domem, wpatrując się weń przesywającym wzrokiem. Niepewnym krokiem ruszył w kierunku wejścia, grząc podniesionym głosem: „Wy, którzy nazywacie się chrześcijanami!...”. Po czy wydał z siebie stek przekleństw.

Dzieci schowały się za zamkniętymi drzwiami. Tata i mama modlili się po cichu, nasłuchując. Pijany Ray zaczął się chwiać na nogach.

Potem wrócił do samochodu, odpalił silnik i wystrzelił przed siebie równie szybko, jak przyjechał.

Mijały miesiące, a grzech zbierał swoje żniwo. Ray zachorował, robił się coraz słabszy na ciele i duszy. Niestety jego syn Stephen porzucił chrześcijańskie życie i wrócił do bezbożności.

Potem do Pine Valley przyszło przebudzenie i znowu pewnego popołudnia pastory zapukali do drzwi Raya. Jego widok poruszył ich do głębi. Schorowanym ciałem Raya wstrząsały ataki kaszlu. Bracia rozmawiali z nim łagodnie, a Duch Święty wołał go donośnie. Ray słuchał. Rozwagał. Miękł. Wreszcie zobaczył, że jest grzesznikiem, nieuchronnie zmierzającym do piekła.

– Nie chcesz przyjść do Jezusa? On cię wzywa – błagał pastor. – „Przyjdźcie do mnie... ja dam wam ukojenie... Bóg tak bardzo nas umiłował, że każdy, kto w Niego wierzy, nie zginie, ale będzie miał życie wieczne. Każdy, Ray! To znaczy, że Jezus umarł za ciebie i za mnie. Nie musisz umierać w swoich grzechach.

– Ale ja grzeszyłem tak okropnie. Wyrządziłem tyle zła – mruczał Ray. – Odszedłem tak daleko od Boga. Nienawidziłem chrześcijan.

– Wszyscy zgrzeszyliśmy i jesteśmy pozbawieni chwały Bożej, Ray. Ale każdy, kto uwierzy, będzie zbawiony. Czy chcesz zostać zbawiony i odnaleźć pokój z Bogiem?

Niebo czekało; bracia umilkli. Po policzkach starca spływały łzy.

– Chcę – odrzekł cicho. – Chcę być zbawiony. Nie chcę umierać w takim stanie!

Jakże cieszyli się aniołowie, gdy bracia prowadzili Raya w modlitwie i wyznawaniu grzechów. Łamiącym się głosem modlił się z wielkim smutkiem, żałując za wszystko przed Panem. Wezwał imienia Jezusa, żeby mu odpuścił i go zbawił. Łzy radości potoczyły się obficie, gdy pokój na twarzy wygładził bruzdy strachu wyryte przez grzech.

Jakaż była radość świętych! Modlitwy o jego zbawienie przerodziły się w dziękczynienie. Nowina rozeszła się błyskawicznie. Ray Welfert stał się nowym człowiekiem. To był cud wysłuchanej modlitwy!

Zbłąkany Stephen, który wcześniej wyprowadził się do innej miejscowości, przyjechał do ojca z wizytą. Wszedłszy do domu, nie mógł się nadziwić radości rozjaśniającej jego twarz.

– Witaj, Stephen – powitał syna z bujanego fotela. – Chodź, zobacz swojego nowego ojca!

Potem spojrzał czule na gościa.

– Synu, przyjąłem Jezusa. Stephen, czy ty jesteś zbawiony?

– Mam nadzieję – padła drętwa odpowiedź. Jakie to dziwne, że akurat to pytanie zadaje mu jego ojciec! Przecież wiele lat temu to właśnie on mu je zadał. Teraz to ojciec pragnął, żeby jego rodzina poznała Jezusa.

W niedzielny poranek Ray Welfert pojechał do kościoła w Pine Valley. Żniwo upływających lat odbiło się na jego kruchym ciele, ale to był nowy Ray!

Tata ruszył spieszenie, żeby go przywitać. Trudno sobie wyobrazić, co się działo w ich myślach, kiedy radośnie podali sobie ręce. Miłość Jezusa jaśniała na twarzy Raya.

– Tak się cieszymy, że oddałeś serce Jezusowi – powiedział tata. – Ale jeśli mogę spytać: dlaczego zabrało ci to tyle czasu?

– To tylko przez głupotę w moim sercu – wyznał Ray. – Przepraszam za to, jak was traktowałem. Tak bym chciał, żeby Stephen wrócił do Boga.

– Oczywiście przebaczam ci! Cieszę się, że pojednałeś się z Bogiem i nie chowam urazy, za to wszystko, co zrobiłeś mojej rodzinie – odpowiedział pokornie tata. – Będziemy się nadal modlić za Stephena, żeby wrócił do Pana, zanim będzie za późno.

Kilka miesięcy później Bóg odwołał Raya, żeby był z Nim już na zawsze. I Ray poszedł do domu Ojca, zbawiony krwią Jezusa. „Każdy, kto chce, niech przyjdzie!”.

Zaczerpnięto z *Companions*, styczeń 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Ślepi, ale widzący czy widzący, lecz ślepi?

—*Jacob Shank*

John Murphy był niewidomy. W dodatku nie tylko był ślepy, ale również głuchy! Oczywiście, nie był to jego wybór. Jako młody nastolatek zapadł na szkarlatynę. Kiedy wyzdrowiał, stracił wzrok w jednym oku i większość słuchu. Około siedemnastego roku życia, kiedy szedł raz w pobliżu torów kolejowych, jakiś pracownik kolei, który był pijany, rzucił w niego bryłą węgla i powalił go nieprzytomnego na ziemię. John upadając, zahaczył o tory i jego ręka została odcięta przez przejeżdżający pociąg.

Z upływem czasu stopniowo tracił wzrok w drugim oku i całkowicie ogłuchł. Spędził wiele lat swojego życia jako ślepy, głuchy i jednoręki. Ludzie porozumiewali się z nim, pisząc w jego jedynej dłoni swoim palcem.

Największy dzień w życiu Johna Murphy'ego nadszedł wtedy, gdy otrzymał wzrok. Nie, nigdy nie odzyskał naturalnego widzenia, za to otrzymał duchowy wzrok.

Pewien chrześcijanin jednego wieczoru podzielił się ze swoimi znajomymi pragnieniem, by poprowadzić jakiegoś człowieka do Chrystusa, pisząc w jego dłoni. Dzięki

wysiłkom tego człowieka i wielu innych, John Murphy zobaczył, że potrzebuje Jezusa Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela i nawrócił się. Wzrastał w tym nowym świetle i pozostał wierny aż do śmierci. John nauczył się alfabetu Braille'a. Gdy minęło kilka lat od jego nawrócenia, powiedział swoim przyjaciołom, że przeczytał Nowy Testament czterdzieści jeden razy.

Wielu ludzi w tym świecie jest o wiele bardziej ślepych i głuchych niż John Murphy. Są ślepi, ponieważ chcą tacy pozostać. Jezus mówił do takich ludzi. Powiedział: „Utyło bowiem serce tego ludu, stępiały ich uszy i zamknęli swe oczy, żeby przypadkiem oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, a sercem nie zrozumieli i nie nawrócili się, i żebym ich nie uzdrowił” (Mt 13,15).

Ci ludzie są niewidomi, gdyż nie chcą czytać Biblii. Odrzucają dzieło Jezusa na krzyżu i lekceważą potrzebę Jezusa jako Pana w swoim życiu.

Ci, którzy wybierają ślepotę, mają przed sobą w perspektywie jeszcze większą ślepotę. Ostatecznie po śmierci

znajdą się w piekle, które Biblia nazywa „zewnątrzną ciemnością”.

Przyjacielu, nie musisz być ślepy. Możesz przyjść do światłości i doznać otwarcia oczu. Jezus powiedział: „Kto wierzy w niego, nie będzie potępiony, ale kto nie wierzy, już jest potępiony, bo nie uwierzył w imię jednorodzonego Syna Bożego. A potępienie polega na tym, że światłość przyszła na świat, lecz ludzie umiłowali ciemność bardziej niż światłość, bo ich uczynki były złe. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie idzie do światłości, aby jego uczynki nie były zganione. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby jego uczynki były jawne, że w Bogu są dokonane” (J 3,18–21).

Zaproszenie Jezusa jest nadal aktualne. Pozwól Mu otworzyć dzisiaj twoje duchowe oczy!

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, styczeń 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Złapać złodzieja

Pewnej zabieganej soboty, kiedy cała rodzina pomagała przygotować się na przyjęcie gości, mama poprosiła:

– Joasiu, przynieś mi dwie paczki hamburgerów z zamrażarki.

– Jasne – powiedziała Joasia i wybiegła w podskokach z domu cementową ścieżką do pomieszczenia gospodarczego. Obiema rękami podniosła ciężką pokrywę zamrażarki i zerknęła do środka. Było tam mięso, starannie ułożone w stos po prawej stronie zamrożonych warzyw. Joasia musiała stanąć na palcach, żeby sięgnąć do środka i pogrzebać w stosie paczek. Trochę jej to zajęło, zanim znalazła jakiegoś hamburgera. W końcu wygrzebała dwie paczki. Zamknęła ostrożnie pokrywę i wróciła do domu.

– To są ostatnie dwie paczki, mamu – powiedziała, kładąc je na blacie.

– Ostatnie paczki? – zdziwiła się mama. – Jestem pewna, że było ich więcej niż dwie, kiedy ostatnio zaglądałam. Może reszta jest zagrzebana pod czymś innym. Za każdym razem, kiedy idę po mięso, to jakby wszystkiego było mniej niż poprzednio. Będziemy musieli porozmawiać o tym z tatą.

Kiedy tata przyszedł na obiad, Joasia z przejęciem opowiedziała mu o brakującym mięsie.

– Mama mówi, że kiedy idzie po mięso do zamrażarki, wówczas nie ma go tyle, ile się spodziewała. Jak myślisz, tato, co to może być?

Tata spojrzał na mamę, która potwierdziła to kiwnięciem głowy.

– Zaczynam się zastanawiać, czy mięso nie znika przypadkiem w nocy – powiedziała. – Ale nie pamiętam dokładnie zawartości, więc może po prostu źle mi się wydaje.

– No cóż, jest jeden sposób tylko, żeby się przekonać – zasugerował tata. – Chodźmy do zamrażarki po obiedzie i spiszmy zawartość. Wtedy będziemy wiedzieć, kiedy coś jutro zniknie.

Po obiedzie Joasia wzięła kartkę papieru i długopis, po czym wyszła z tatą do stodoły. Kiedy on podnosił paczki mrożonek i liczył głośno, Joasia spisywała je kolejno:

– 3 paczki pieczeni wołowej,

– 2 paczki żeberek,

- 4 paczki kości na zupę,
- 5 paczek mięsa na gulasz.

Podczas spisywania Joasia wróciła pamięcią do dnia, kiedy pomogli dziadkom przy rozbieraniu mięsa z cielaka – jak pracowali cały dzień, odcinając mięso po kawałku i pakując je, jak przywieźli trochę dla siebie do domu w dużych chłodziarkach i jak robili miejsce w zamrażarce na całe to mięso. Teraz jakoś niewiele z tego już zostało. Tata strzepnął szron ze swoich zmarniętych dłoni i zamknął pokrywę zamrażarki.

- Pokażmy spis mamie, a jutro przyjdziemy to sprawdzić – powiedział.

W niedzielę przy nakładaniu owsianki do miski Joasia zapytała tatę:

- Tato, byłeś sprawdzić zamrażarkę?
 - Owszem – odpowiedział tata i widać było, że bawi go jej zapał, aby rozwiązać zagadkę. Ale jego uśmiech zaraz znikł i powiedział: – Zniknęło kilka paczek z listy, którą wczoraj sporządziliśmy. Coś musimy z tym zrobić. Macie jakieś pomysły? – zapytał, patrząc na wszystkie twarze rodziny przy stole.

- Może moglibyśmy zastawić jedną z pułapek w drzwiach stodoły – zasugerował brat Joasi.

- Kiepski pomysł, sama mogę w nią się złapać – zaprotestowała szybko mama. – Poza tym nie chcemy nikogo okaleczyć.

- To może my, chłopcy, powinniśmy nocować w stodole jako strażnicy – zasugerował jeden z młodszych chłopców, ale znowu mama potrząsnęła głową.

Pomysły padały jeden po drugim, ale wkrótce nadeszła pora wyjazdu do kościoła.

- Pomódlmy się w tej sprawie, zanim wyjedziemy na nabożeństwo – zaproponował tata. – Pan wie, co się tu dzieje.

Nadszedł poniedziałek i tata powiedział:

- Zgadnijcie, co znalazłem w zamrażarce dziś rano.
 - W tej chwili wszyscy przerwali pakowanie rzeczy do szkoły i nastała cisza. – Wszystko było na miejscu i niektknięte – powiedział tata z uśmiechem. – Chyba już nic nie stracimy.

- Czyj pomysł wykorzystałeś, tato? – dopytywali się chłopcy.

- Powiem wam podczas naszej rodzinnej modlitwy – obiecał tata.

Niedługo potem wszyscy zgromadzili się w salonie, gotowi na wspólne czytanie Biblii i resztę tajemniczej historii z mięsem.

- Zeszłego wieczoru poszedłem do stodoły, żeby zabezpieczyć zamrażarkę przez łatwym otwarciem – zaczął tata.

- Ustawiłem krzesła na pokrywie, znalazłem też koło od samochodu i położyłem na wierzch, ogólnie zgromadziłem różne rzeczy, jakie się dało, żeby zniechęcić złodzieja do otwarcia zamrażarki. Ale kiedy skończyłem i pokrywa była już zupełnie obładowana różnymi rzeczami, jakoś nie za dobrze się z tym poczułem.

- Chciałbym przeczytać kilka wersetów zamiast dalszej części naszego rozdziału na dzisiaj. Chyba się domyślicie, dlaczego zdecydowałem zabrać z powrotem te rzeczy z zamrażarki. – Tata otworzył Biblię i przeczytał z Ewangelii Mateusza z rozdziału 5: „Temu, kto cię prosi, daj, a od tego, kto chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się”. Potem znalazł List do Hebrajczyków i przeczytał z rozdziału 10: „(...) i przyjęliście z radością grabież waszego mienia, wiedząc, że macie w sobie lepszą i trwałą majątność w niebie”. Z Ewangelii Łukasza, rozdziału 6 tata przeczytał słowa Jezusa o modlitwie za tych, „którzy wam wyrządzają zło”, czyniąc dobrze wrogom, pożyczając i nie oczekując niczego w zamian.

Tata spojrział znad Biblii i powiedział:

- Dlatego zdecydowałem zastosować Boży plan zamiast naszych pomysłów. Zdjąłem wszystko to, czym obciążylem pokrywę zamrażarki i napisałem wiadomość na kartce. Oto moja wiadomość, którą zostawiłem w zamrażarce. Tata wyciągnął papier z kieszeni i przeczytał:

Drogi Przyjacielu,

Jeśli jesteś głodny, weź sobie to, co potrzebujesz. Kochamy Cię i chcemy Ci pomóc. Pamiętaj, że Bóg też Cię kocha.

Cała rodzina siedziała w milczeniu, myśląc nad tym, jak słowa Jezusa pasowały do wiadomości od taty.

- Myślisz, że złodziej zobaczył kartkę? – zapytała w końcu Joasia.

- Jestem pewien, że tak – odparł tata. – Leżała rano w innym miejscu, niż ją wetknąłem wczoraj wieczorem. Pomódlmy się za naszego znajomego, kimkolwiek jest.

Rodzina uklękła – przepelniona wdzięcznością i pokojem.



KĄCIK DLA DZIECI

I ponieważ od dziecka znasz Pisma święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. 2 List do Tymoteusza 3,15

Ładne brązowe oczy

—Romaine Stauffer

– Dzisiaj do szkoły przyszła nowa dziewczynka – powiedziała Janinka do mamy, rzucając swój pojemnik na drugie śniadanie na blat kuchenny. – Ma przecudne niebieskie oczy. Chciałabym mieć niebieskie oczy.

– Brązowe oczy też są ładne – zauważyła mama. – Twoje brązowe oczka ładnie pasują do twoich brązowych włosów.

– Co jest ładnego w takich zwyczajnych oczach? – zapytała Janinka.

– Te isierki w środku, kiedy się uśmiechasz.

– A jednak wołałabym mieć niebieskie oczy – westchnęła dziewczynka.

– Mając niebieskie oczy, nie byłabyś ani trochę bardziej szczęśliwa. Zadowolaj się tym, co dał ci Bóg – zaproponowała mama. – Odlóż te puszki do pojemnika na metal.

Następnego dnia Janinka wślizgnęła się na swoje miejsce w szkole. Spojrzała na Grażynkę siedzącą w rzędzie ławek po drugiej stronie. Jej oczy wyglądały jak błękitne niebo.

„Tak BARDZO bym chciała mieć niebieskie oczy” – pomyślała Janinka. Wiedziała, że nie ma na to cienia szansy, ale to nie uwolniło jej od tęsknoty za niebieskimi oczami.

Pewnego dnia nauczyciel ze szkoły niedzielnej opowiadał o tym, jak anioł wyprowadził Piotra z więzienia. Wierzący ludzie modlili się za niego przez cały czas, kiedy był w lochu. Ostatniej nocy obudził go

anioł, mówiąc: „Przepasz się i włóż sandały. Narzuć płaszcz i chodź za mną”.

Piotr myślał, że to sen, ale wykonał polecenie. Anioł poprowadził go do wyjścia, które samo otworzyło się przed nimi i mogli wyjść.

„Teraz wiem na pewno, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mnie” – pomyślał Piotr, kiedy znalazł się sam na ulicy. Poszedł prosto do domu, gdzie zgromadzenie właśnie się modliło i zapukał do drzwi. Otworzyła mu



dziewczyna o imieniu Rode, ale kiedy go zobaczyła, pobiegła wszystkim powiedzieć, że to Piotr. Nie wierzyli jej, ale zapewniała ich, że to prawda.

„Będę się modlić o niebieskie oczy” – postanowiła Janinka, kiedy nauczyciel skończył opowiadać. „Będę wierzyć, a Bóg odpowie na moją modlitwę”.

Tego wieczora Janinka uklękła przy łóżku i prosiła Boga, żeby zamienił jej oczy na niebieskie. Wpełzła pod kołdrę, mając pewność, że Bóg ją słyszał i odpowie na jej modlitwę.

Rano Janinka wyskoczyła z łóżka i pobiegła do lustra. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy swoje niebieskie oczy.

– O, nie! – zajęczała. Jej oczy miały nadal ten sam brązowy kolor. – Nie zrobił tego!

– Czego? – zdziwiła się mama.

– Modliłam się o niebieskie oczy, a dalej są brązowe – wyjaśniła dziewczynka. – Dlaczego Bóg nie odpowiedział na moją modlitwę?

– Ależ odpowiedział! – zapewniła mama. – Jego odpowiedź brzmi: „nie”. Modlitwa nie jest czymś, czym możemy się posługiwać, żeby dostać to, co chcemy. Bóg wie, co jest dla nas najlepsze. Pewnego dnia możesz się dowiedzieć, czemu On chciał, abyś miała brązowe oczy, ale możesz się też nigdy nie dowiedzieć. A teraz twoje oczy są naprawdę prześliczne.

– No... – powiedziała Janinka – chyba muszę się zadowolić zwykłymi brązowymi oczami.

– Ładnymi brązowymi oczami – poprawiła mama z błyskiem w swoich równie brązowych oczach.

*Zaczerpnięto ze Story Mates, luty 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis*

Stodycze Alicji

—Grace Miller

– Mamo, jestem już w domu! – zawołała sześciolatnia Alicja po powrocie ze szkoły. Trzasnęły za nią drzwi, wpuszczając powiew wiosennego, balsamicznego powietrza.

– Jestem tu, w pokoju dziecięcym – powiedziała mama przyciszonym głosem, kołyszając niemowlę, Adasia. Mama uśmiechnęła się do Alicji, kiedy zobaczyła ją w drzwiach.

– Jak było w szkole? – zapytała.

– Mieliśmy taką świetną zabawę na świeżym powietrzu! Jest tak ciepło! Mogę chodzić na bosaka, mamo? Proszę! – zapytała z entuzjazmem Alicja.

Mama pokręciła przecząco głową.

– Ale możesz wynieść swoje laleczki do domku zabaw, kiedy skończysz obowiązki – zasugerowała.

– O, świetnie! – ucieszyła się Alicja i klasnęła w dłonie. Jej warkocze podskoczyły przy zakręcie. W podskokach pobiegła przebrać się do swojego pokoju.

Pół godziny później skończyła zmywać naczynia. Wyciągnęła zatyczkę ze zlewu, żeby wypuścić brudną wodę.

– Mogę już iść, mamo?

– Oczywiście, idź się teraz bawić – odpowiedziała mama.

Alicja znalazła dwie ulubione lalki i mały koszyk piknikowy z naczyniami. Wzięła je do domku zabaw, który stał pod sosnami na podwórzu.

Kiedy w podskokach wybiegała z domu, zauważyła swoją trzyletnią siostrzyczkę Abigail bawiącą się wesoło w piaskownicy. Zwolniła nieco i pomyślała: „Mam nadzieję, że Abigail mnie nie widzi”. „Chcę się bawić sama”.

Alicja nuciła jakąś melodię, zamiatając swój domek. Potem ułożyła swoje śliczne naczynia na stole. Nagle przyszła do niej myśl o małej puszcze stodyczy, które ciocia Zuzia dała jej na urodziny. „Pójdę do mamy i zapytam, czy mogę trochę wziąć do zabawy w moim domku” – pomyślała. Pobiegła do domu.

Natknęła się na mamę w kuchni. Mama obierała ziemniaki na kolację.

– Mogę wziąć trochę stodyczy od cioci Zuzi do zabawy w domku?

Mama pomyślała trochę. Potem powiedziała:

– Chyba tak. Ale nie jedz więcej niż jeden batonik, bo nie będziesz miała apetytu na kolację.

– Fajnie! – ucieszyła się dziewczynka. – Dziękuję! Ściągnęła swoją puszkę z półki w szafce. Spojrzała uważnie i zauważyła, że puszka jest wypełniona w ponad połowie. „Mam nadzieję, że moje słodycze przetrwają jeszcze długo” – pomyślała. Skierowała się znowu w stronę domku. „I na pewno teraz nie chcę, żeby Abigail mnie zobaczyła. Dopiero co przedwczoraj zjadła już trochę moich batoników”.

W swoim domku Alicja wyjęła z puszek czekoladowy batonik z orzeszkami. Kiedy właśnie zdejmowała papierek, usłyszała głos Abigail:

– Alicja, gdzie jesteś?

Alicja nie odpowiedziała. Chciała się bawić sama. A poza tym wcale nie chciała dzielić się swoim batonikiem. Abigail poszła do domu. Alicja odetchnęła z ulgą. Może Abigail już nie przyjdzie.

Podniosła lalki i owinęła je kocykami.

– Czas na spanie, moje malutkie – powiedziała, układając je w kołysce.

Nagle usłyszała kroki na zewnątrz, a w wejściu pojawiła się Abigail. Miała swoją małą lalkę w objęciach. Zapytała z entuzjazmem:

– Mogę się z tobą pobawić?

Nagle dostrzegła puszkę ze słodyczami. Klasnęła w dłonie.

– Słodycze! Ja też chcę trochę! Dasz mi?

Alicja złapała puszkę i zacisnęła ją w dłoniach.

– Nie! – odpowiedziała gwałtownie. – Nie dam ci. Przedwczoraj jadłaś moje słodycze.

– Proszę, Alicja... – błagała Abigail.

– Nie – powtórzyła Alicja.

Abigail zaczęła płakać. Odwróciła się i powoli poszła do domu. Nadal trzymała w objęciach lalkę.

Alicja znowu zaczęła się bawić. Zebrała trochę żółtą do gotowania w swojej małej kuchni. Ale jakoś nie miała już radości z tej zabawy. Martwiła się, co powie mama. Wiedziała, że była nieprzyjemna dla siostry.

Nagle od wejścia domku dobiegł ją głos mamy. Alicja podskoczyła zaskoczona. Mama była smutna.

– Alicjo, Abigail mówi, że nie chcesz się z nią podzielić słodyczami. Czy to prawda?

– Ale mam! – jęknęła Alicja. – Ona dostała przedwczoraj już słodycze. To moje słodycze. Chcę, żeby coś mi jeszcze zostało!

– Córeczko, to bardzo samolubne – skarciła ją mama. – Weź lalki do domu, a ja chcę z tobą porozmawiać.

Alicja w milczeniu pobierała lalki i podniosła puszkę słodyczy. Poszła za mamą do domu.

W domu mama zaprowadziła ją na sofę.

– Chodź, usiądź tu przy mnie. – Mama spojrzała poważnie na Alicję. – Czy jesteś miła dla Abigail? Jak myślisz, co by zrobił Jezus? Biblia mówi, że Bóg miłuje ochotnego dawcę.

Alicja czuła wstyd. Spojrzała na puszkę ze słodyczami.

– Przepraszam, mam.

– W porządku, Alicjo – powiedziała mama. – Proszę, idź poszukaj Abigail. I przeproś ją. A potem poczęstuj ją słodyczami – powiedziała mama, uśmiechając się zachęcająco do Alicji.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczynka i zeskokczyła z sofy. Już czuła się lepiej w środku. Wzięła puszkę i poszła do Abigail.

Siostrzyczka siedziała na podłodze przy koszu z książkami. Powoli odwracała strony. Alicja zatrzymała się w drzwiach.

– Abigail – powiedziała – przepraszam, że byłam taka samolubna i nie dałam ci słodyczy. Masz

—ciąg dalszy na str. 34





FRAGMENT KSIĄŻKI

PAN będzie strzegł twego wyjścia i przyjścia, odtąd aż na wieki. Psalm 121,8

Kropla MIŁOSIERNIA

Część druga

Becky McGurrin

ROZDZIAŁ 2

Heinrich postawił niedokończoną przez siebie miotłę na balkonie obok stołka, ostrożnie wsadził stary scyzoryk do kieszeni i rozprostował palce. Wpatrywał się w kolejny oddział wojska przechodzący pod nim ulicą. Tym razem Brytyjczycy. Pewnie szukają kolonialnych, którzy rano uciekli. *Pomyśleć, że pewnie łatwiej by się nawzajem znaleźli, gdyby tylko przez chwilę wszyscy zostali w jednym miejscu.*

Wyobraził sobie obie armie potykające się na wzgórzach na północ od miasta. Bitwa to musi być coś straszego. Następnie spojrzął na własną rodzinę siedzącą razem z nim na frontowym balkonie w ostatnich promieniach wieczornego słońca. Jakże to musi być okropne dla ludzi złapanych między młot a kowadło.

– Wczorajszej nocy spalili dom Bena Keysera – powiedział ojciec. – Zburzyli stodołę i wszystko. Zniszczyli nawet dwa hektary dorodnej gryki.

Heinrich pokręcił głową z obrzydzeniem.

– A jaki to właściwie ma sens?

– To mnie skłania do myślenia – odparł ojciec. – Że powinniśmy gromadzić więcej zapasów, wcisnąć jak najwięcej do piwnicy, a resztę zakopać w ziemiance za stodołą.

– W tej kryjówce do zabawy? Znajdą ją tak łatwo, jak samą stodołę – odpowiedziała mama.

– Możliwe – tata patrzył przez chwilę nieobecny wzrokiem na domy po przeciwnej stronie drogi. – Eleanoro, ile beczek cydru nam zostało?

– Dziesięć. Może dwanaście.

– A jajek?

– Kilka.

Ojciec myślał dalej, gładząc się po brodzie. Potem zwrócił się do Heinricha:

– A jak len?

– Jeszcze kilka tygodni, o ile rosa się będzie utrzymywać.

– W porządku. Nelly, zaraz po zachodzie słońca zbierzysz wszystkie jajka i skrzynkę lub dwie najładniejszych jabłek. Heinrich, ty zwiniesz zapasy materiału. Opróżnij półki. Możemy zarobić więcej, kiedy będziemy mieli len. Chłopcy, myślicie, że dacie radę pójść jutro na targ?

– Tylko nie kolejny raz do Filadelfii! – zaprotestowała mama.

– Nie, tym razem tutaj, na rynek. I nie bierzcie żadnych papierowych pieniędzy. Od nikogo. Jeśli nie będą chcieli dawać monet, to spróbujcie zamienić towar na coś, co nam się może przydać; mogą być puste skrzynki albo skóra, o ile jakaś będą mieć. Właściwie to zobaczcie, czy ktoś ma cukier. Wasza matka nie piła herbaty z cukrem od bardzo dawna – puścił oko do żony. – Nie chcemy tracić twojej słodyczy.

– Czy to znaczy, że naprawisz dach? – uśmiechnęła się wdzięcznie.

– Co? Nadal śmierdzi wilgocią?

– Mówiłam ci, że ściana zaczęła puchnąć. Nie pamiętasz?

– Tak, pamiętam o dachu. Zabiorę się za to, kiedy tylko przesadzę kilka krzaków i zakryję wejście do jamy.

.....

Heinrich zastanawiał się, dlaczego mimo wielokrotnego rekwirowania towarów przez wojsko ludzie nadal je przywożą do miasta. Ale przecież rolnicy musieli gdzieś sprzedawać swoje produkty, a Filadelfia była bardziej ryzykowna od Germantown, nie mówiąc o tym, że leży o kilkanaście kilometrów dalej na południe.

Heinrich pchał wielkie taczki z beczkami cydru w kierunku placu targowego. Klaus szedł za nim z mniejszym pojemnikiem, w którym była przędza, materiał, jabłka i jaja.

– Myślisz, że tata skończy szykować jamę, zanim wrócimy? – zapytał zdyszany.

– Cicho bądź! – skarcił go Heinrich. – To nie jest dobry pomysł, żeby coś ukrywać i jednocześnie mówić wszystkim, gdzie jest schowane.

Klaus się skrzywił.

– O, Justinia! Cześć, Justinia! Idziesz na targ?

Justinia przeszła przez ulicę, żeby z nimi porozmawiać.

– Gdybym szła, to myliłabym kierunki. Robię rundki z chlebem.

Klaus zmarszczył czoło niczym zdziwiony piesek.

– Rundki z chlebem?

Heinrich skinął głową.

– *Ja*, wszyscy inni biorą w piątek towary na targ, a Justinia idzie ze swoim do ubogich, żeby rozdać za darmo.

Justinia poczerwiała.

– To tylko kawałek chleba.

– Który upiekłaś dla wszystkich, wstając przed wschodem słońca – dodał Heinrich.

– Nie mów tak – odparła z wyrzutem. – A wy co wieście tak wcześniej na taczkach?

– Idziemy na targ – odpowiedział Klaus. – Sprzedać towary, zanim żołnierze nam odbiorą.

– Naprawdę? Teraz? A będziecie coś kupować?

– Herbatę i cukier dla mamy.

– Będzie z tego zadowolona.

– Więc – zapytał Heinrich. – Jak zdecydujesz, komu dać chleb?

– Nietrudno dzisiaj znaleźć głodnych ludzi.

– Ale skąd wiesz, że dajesz właściwym ludziom? A jeśli ktoś inny zasługuje na więcej?

– Nikt z nas nie zasługuje. Miłosierdzie polega na tym, że daje się tym, którzy nie zasługują. Takich szukam najbardziej.

– Poważnie mówisz? – drążył temat Heinrich.

– Tak.

– Tajemnicza jesteś, Justinio.

– To też. Muszę już iść, zanim chleb nie zeschnie mi się w torbie. Powodzenia na targu.

.....

Na rynku było już pełno koni, ludzi i wozów wszelkiego rodzaju. Heinrich i Klaus rozłożyli swoje wyroby na trawie północno-wschodniego narożnika placu obok grupy Indian sprzedających kosze i futra, przy okazji pokazując dzieciom akrobatyczne sztuczki. Klaus był zafascynowany. Heinrich udawał obojętność, polując na klientów z innych kierunków. Na targu nie było można kupić mąki ani herbaty, ale zamienił trochę lnu na kilka małych głów cukru. Pakował się właśnie, żeby poszukać herbaty w okolicznych sklepach, gdy nagle zatrzymał się jakiś kurier z Filadelfii wiozący najnowsze wieści.

– Armie generałów Howe'a i Waszyngtona starły się wczoraj pod Chadds Fort. Walki były zacięte i trwały jedenaście godzin. Ponad tysiąc zabitych i rannych. Waszyngton się wycofał. Brytyjczycy są dwadzieścia mil od Filadelfii, a tamtejszy kongres opuścił miasto. Brytyjczycy posuwają się w tę stronę; szykujcie się do wojny!

– Tylko dwadzieścia mil? – mruknął zaniepokojony Heinrich. – To zaledwie dzień drogi na piechotę.

– Zgadza się – odparł mężczyzna. – Wygląda na to, że nadchodzą kłopoty. Słyszałeś, że Benjamin Chew został wczoraj aresztowany? A razem z nim Henry Drinker i John Penn – wszyscy pod zarzutem odmowy przysięgi na wierność władzom. Chyba wolność jest tylko dla nich, a oni wymagają posłuszeństwa od innych.

ROZDZIAŁ 3

Mama płakała, słuchając wieści.

– Och, Abram! Myślisz, że kwakrów w Germantown też aresztują? A co z menonitami? Przyjdą również po nas? – przysunęła krzesło bliżej kominka, jakby w jego cieple szukała pociechy.

– Trudno przewidzieć, co mogą zrobić ludzie, kiedy nienawiść zaślepi ich umysły – odpowiedział tata.

– Ale nic złego im nie zrobiliśmy. Dlaczego mieliby nas nienawidzić?

– Myślę, że to jest ślepotą. Czy nie zostaliśmy ostrzeżeni, że przyjdzie czas, gdy ludzie będą nazywać dobro złem, a zło dobrem?

– Ale jak ktokolwiek może myśleć, że życzliwość jest czymś złym?

– Diabeł wypacza myślenie ludzi od początku, nazywając nieposłuszeństwo mądrością, a to, co zakazane, czymś potrzebnym. Kainowi nie zajęło wiele czasu, żeby spaść na pomysł zamordowania własnego brata.

– Will mówi, że niektórzy uciekają do lasu – powiedział Heinrich.

– Tak słyszałem – skinął głową tata. – Kolbowie uciekli na pewno, a u Rittenhouse'ów też o tym myślą. Może nie tyle boją się samej przysięgi, co poboru. Każdy wie, że chłopaki od Kolbów trafiają kuropatwę z pięćdziesięciu metrów.

Zaniepokojony Heinrich zapytał:

– Naprawdę myślisz, że każą nam walczyć?

– Nikt nie może zmusić do walki kogoś, kto tego nie chce. Ale mogą wsadzić komuś muszkiet na ramię i kazać mu z nim maszerować. A wy, młodzi, na razie nie jesteście uważani za członków Kościoła. Przynajmniej dopóki nie przyjmiecie chrztu. Dla nich kwalifikujecie się do poboru jak wszyscy inni mężczyźni w Pensylwanii.

Heinricha przeszły ciarki.

– Myślisz, że ja też powinienem się ukryć? Mógłbym zamieszkać w jednej z jaskiń nad potokiem.

– Myślę, że na razie jesteś bezpieczny. Jeśli zrobi się tu gorąco, możemy cię wysłać do wujka Samuela. Zobaczymy.

.....

W miarę jak przez kolejne dni odgłosy armatnich wystrzałów zbliżały się coraz bardziej, Heinrich robił się mocno zamyślony. Wypatrywał nawet słupów dymu na zachodnim horyzoncie. Gęstego, czarnego dymu.

Coraz więcej ludzi pukało do drzwi, głównie uciekinierów zmierzających na północ – przerażonych kobiet i dzieci uciekających z Filadelfii, żeby odnaleźć swoich wypędzonych mężczyzn; kwakrzy, bracia szwajcarscy i menonici uciekali całymi rodzinami z odległych gospodarstw; ranni żołnierze, utykający o prowizorycznych kulach albo pchani na taczkach przez towarzyszy, którzy sami ledwie mogli chodzić. Wszyscy oni byli głodni. Więc mama darła chleb na coraz mniejsze kęsy, a do cydru dolewała nieco wody.

23 września kurier przyniósł niepokojące informacje. Armia generała Howe'a przeprawiła się przez rzekę Schuylkill, nie napotykając przeszkód i rozłożyła się obozem w Norriton, zaledwie dziesięć mil na zachód od Germantown.

– Chciałbym się przyłączyć do straży nocnej – powiedział Heinrich pewnego wieczoru przy kolacji.

Tata odłożył swój nóż.

– Do straży nocnej?

– Brygada strażacka potrzebuje ludzi do patrolowania ulic w nocy. W razie gdyby żołnierze zaczęli podpalać budynki jak w Nowym Jorku.

– A co byś tam robił? Pilnowałbyś płonącego dobytku, zanim przyjechałaby reszta brygady?

– Oni mają pełne wiadra z wodą stojące na każdym rogu, a kije strażackie wiszą co dwadzieścia pięć stóp. Jeśli ktoś zauważy pożar wystarczająco wcześnie, może go ugasić, zanim się rozprzestrzeni.

Mama położyła rękę na ramieniu męża.

– To może być dobry pomysł, Abram. Jeśli sąsiedzi zobaczą, że robimy coś pożytecznego, to może przestaną myśleć, że nie chcemy pomagać.

Tata niechętnie skinął głową.

– Czułbym się lepiej, gdybyś miał jakiegoś partnera. Może Will Jensen albo inny kolega byłby zainteresowany, żeby do ciebie dołączyć.

Heinrich uśmiechnął się.

– To właśnie Will mi o tym powiedział.

Heinrich rozcierał ręce, żeby się rozgrzać. Noc nie była aż tak chłodna, żeby ubierać wełniany płaszcz, ale zimna, poranna rosa dawała się odczuć nawet pod kamizelką.

– Powinniśmy byli założyć buty – powiedział do Willa, który szedł obok na bosaka.

– I zedrzeć je na drodze?

Heinrich spojrział na połówkę księżycy wschodzącą nad drzewami przykościelnego cmentarza.

– Nie myśl, że od księżycy zrobi się nam ciepłej.

– Pewnie nie – odparł Will. – Ale miło będzie mieć trochę światła. Możemy udawać, że to słońce.

– Słusznie.

Stanowili komiczny duet. Heinrich muskularny jak byczek na wystawę, a Will wątły jak kogucik. Heinrich uśmiechnął się na wspomnienie czasów, kiedy próbowali zaprząć się do wspólnego jarzma. On sam musiał się schylać do poziomu kolan, podczas gdy Will szedł na palcach – w końcu obaj upadli rozbawieni i zespoleni jarzmem przewieszonym na wysokości piersi.

Patrolowali kilka ulic w okolicy szkoły Concord od zachodu słońca i entuzjazm Heinricha wyczerpał się już kilka godzin temu, przechodząc w senność. Od wschodu księżycy nie stało się nic, co przełamałoby monotonię tej pracy – może z wyjątkiem kilku psów liczących na dokarmienie i mrugających światłem dogasających paleńskich w mijanych domach.

Nagle Will podniósł głowę.

– Ktoś idzie? – wpatrywali się w cienie rozkładające się w pustce, jaką była południowa połowa miasteczka.

Konie! Chłopcy pomknęli w alejkę między domem Jacoba Keysera a kaplicą menonitów, gdzie światło księżycy jeszcze nie dotarło.

Will nachylił się do ucha Heinricha.

– Brytyjczycy.

Heinrich potwierdził skinieniem głowy.

– Dwóch, sądząc po odgłosach.

Ciężki tętent kopyt gwałtownie przyspieszył, jakby prędkość była ważniejsza od ostrożności. Chłopcy przyłgnęli do nierównej kamiennej ściany budynku. Jeźdźcy pędzili aleją bez oglądania się. Jakakolwiek sprawę mieli do załatwienia, była zbyt ważna, żeby zauważyć dwóch nieuzbrojonych młodzieńców w mrokach Germantown.

– Konie czystej krwi – szepnął Will, kiedy ich minęli.
– Niedawno zmieniane.

– A oni nie są zwykłymi żołnierzami – dodał Heinrich.

– Jak myślisz, o co im chodzi?

– Nie wiem. Myślisz, że powinniśmy komuś powiedzieć?

– Komu, brygadzie strażackiej?

– Dobry pomysł – rzekł Will. – Ja nie muszę wiedzieć, o co im chodzi. Przynajmniej mnie obudzili. Lepiej zrobimy jeszcze jeden obchód.

Chłopcy trzymali się w cieniu, robiąc w milczeniu kolejną rundę, na północ wzdłuż wschodniej strony drogi, przecinając ją na zachód przy szkole, potem na południe wzdłuż zachodniej strony, przeszli na drugą stronę przy domu Heinricha, i wrócili do punktu wyjścia.

Kiedy ich serca przestały tak mocno bić i stało się jasne, że kolejni jeźdźcy nie nadjeżdżają, Heinrich powiedział trochę ciszej niż zazwyczaj:

– Co myślisz o dawaniu żywności żandarmom?

– Słyszałeś, co mówią starsi.

– Zgadzasz się z nimi?

– A ty nie? – pytanie Willa było bardziej stwierdzeniem faktu.

– Myślę, że powinniśmy karmić głodnych – odparł Heinrich.

– Więc w czym problem?

– Kiedyś mama dała jedzenie jakiemuś żandarmowi w progu naszego domu.

– A ty myślisz, że nie powinna była tego zrobić?

– To było marnotrawstwo żywności, jakbyś mnie pytał.

– Przecież on mógł zabrać z waszego ogrodu to, co by zechciał – zaoponował Will.

Heinrich burknął coś pod nosem. Tymczasem Will mówił dalej.

– Nie powinieneś być taki szorstki, Hein. Jakie to ma znaczenie, co ktoś myśli o żołnierce, jeśli jest głodny?

– Teraz gadasz jak Justinia.

– Może powinieneś jej posłuchać.

Heinrich zmienił temat.

– Słyszałeś, co się stało w tawernie Paoli? Brytyjczycy podkradli się tam do śpiących kolonialnych i zadźgali ich bagnietami.

– We śnie?

– Tych, którzy mieli szczęście.

– To znaczy?

– Kilku się obudziło i chcieli się poddać. Brytole im nie pozwolili. Zabili wszystkich. To jest straszne!

– Jak bym nie wiedział.
Will pokręcił głową i szli dalej w milczeniu. Nagle Will załapał Heinricha za ramię, zatrzymując go w miejscu.

– Czujesz dym?

Heinrich podniósł głowę i spojrzał spod przymrużonych powiek na dom, obok którego przechodzili.

– To pewnie resztki z paleniska dogasającego w wilgoci.

Will pokazał ruchem ręki alejkę przy tym domu.

– Lepiej to sprawdźmy.

Otworzyli bramę prowadzącą do alejki i cicho weszli do małej kuchni na zapleczu. Nie dochodziło stamtąd żadne światło. W środku chyba nic się nie paliło.

Obeszli kuchnię z zewnątrz i zobaczyli tłący się kawałek drewna w krzewie obok płotu, choć raczej nie wyglądało to na robotę jakiegoś sabotażysty. Rozżarzony węgielek musiał wydostać się z komina.

Heinrich jęknął.

– Teraz to na pewno buty by się przydały.

– Rzuć na to trochę kurzu – powiedział Will, schylając się po garść piachu przy krawędzi drogi. Mrugające płomyki zgasły niemal natychmiast.

Heinrich pokłonił się nisko przyjacielowi.

– Moje gratulacje, sir. Pokonał pan wroga w nadzwyczaj skutecznym stylu.

Will uśmiechnął się krzywo i pokręcił głową.

– A ty jesteś do niczego.

.....

Heinrich dokładnie zaciągnął zasłonę wokół łóżka, żeby poranne światło go nie budziło i położył się

z westchnieniem na poduszce. Kiedy wszedł do domu, zegar w salonie wskazywał siódmą trzydzieści. Mógł jeszcze złapać bitych sześć godzin snu, a potem jeszcze pomóc ojcu w popołudniowej pracy.

Zamknął oczy i pławił się w satysfakcji, że zrobił coś dobrego. Pożar nie musiał wybuchnąć z winy podpalacza, ale każdy ogień jest taki sam i kto wie, co by się stało, gdyby wraz z Willem nie czuwali tej nocy.

Zdezorientowany otworzył oczy. Czy w ogóle spał? Raczej tak. Nawet łóżkowe zasłony nie tłumiły ostrego słońca w południe. Która właściwie jest godzina? Spuściwszy nogi na podłogę, podniósł głowę. Co to za dźwięk? Brzmi jak zaprzęg z tysiącem koni. Podszedł do okna i wyrżał.

Tak jak myślał, to były tysiące koni. I żołnierzy! Brytyjskich. Maszerowali ulicą w doskonale uformowanych kolumnach.

Heinrich wciągnął na siebie ubranie rzucone na podłogę zaledwie kilka godzin wcześniej i pobiegł do przedpokoju.

Drzwi balkonowe były otwarte, a reszta rodziny stała przy poręczu, patrząc w dół na zastępy wlewające się do ich miasta. Tata rzucił Heinrichowi poważne spojrzenie.

– Przyszli, synu. Czas się przekonać, z czego jesteśmy ulepieni.

—*ciąg dalszy nastąpi*

Fragment książki *A Drop of Mercy*
Christian Light Publications, Inc., 2017
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Stodyczne Alicji

—*ciąg dalszy ze str. 29*

ochotę na coś? – Abigail spojrzała w górę na Alicję i kiwnęła głową. Jej oczy zajaśniały, kiedy wyciągała lizaka z puszki.

– Lubię stodyczne! Dziękuję! – odpowiedziała z wielkim uśmiechem, który rozjaśniał jej twarz.

Alicja odpowiedziała jej też uśmiechem, a jej serce napełniło się radością. „Dzielenie się z innymi daje szczęście” – pomyślała. I poszła do kuchni powiedzieć o tym mamie.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, marzec 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

BÓG CHWALEBNEGO SŁOŃCA

—*Thomas Paxton*

Bóg chwalebного słońca,
Bóg orzeźwiającego deszczu,
Którego głos każe ziemi obudzić się,
Tak że przyodziewa się ponownie
W życie pełne najbogatszego piękna,
Widocznego w roślinach, kwiatach i drzewach.
Boże światła i blasku,
Powstajemy i oddajemy Ci cześć.

Boże wzgórz i gór,
Dolin i dalekich krain,
Który swym palcem malujesz tęczę,
A Twoje piękno nigdy nie rozczarowuje
I napełnia nasze dusze zachwytem.
Dlatego zwracamy nasze myśli ku Tobie,
Boże żywej natury,
Dlatego Cię wielbimy.

Boże dnia pełnego aktywności,
Boże spokojnej nocy,
Którego pokój przenika ciemność
I wita nas światłem,
Jesteśmy bezpieczni dzięki Twojej bliskiej
obecności,
W każdym miejscu, gdzie przebywamy,
Boże, nasz wielki obrońco,
Kochamy Cię i wielbimy.

Boże całego stworzenia,
Boże wszelkiego życia na ziemi,
Zabiegamy o Twoją bliższą obecność,
Chcemy lepiej poznać Twoją wspaniałość.
Gdy Twój splendor wywyższamy,
Wówczas Twoją większą chwałę widzimy,
Tyś jest Bogiem całego stworzenia,
Wciąż będziemy Cię wielbić.

Przekład na język polski: Szymon Matusiak

W oczekiwaniu na niebo

—James Baer

„Lecz my, zgodnie z jego obietnicą, oczekujemy nowych niebios i nowej ziemi, w których mieszka sprawiedliwość” (2 P 3,13).

W miarę upływu lat oczekujemy nieba coraz bardziej. Kiedy myślimy o miejscu, do którego nigdy nie wszedł grzech i gdzie nie ma smutku, śmierci, bólu i łez, nasze pragnienie dotarcia tam rośnie.

Na temat nieba i tego, jacy w nim będziemy, krąży wiele wyobrażeń. Biblia mówi o nim wiele, więc najlepiej będzie trzymać się w tym temacie właśnie jej. Nie bójmy się również być dosłowni. Biblia jest dosłowną księgą i to, co jest napisane wprost, powinno być w taki sam sposób odbierane.

Księga Objawienia 21,1 mówi, że Jan widział nowe niebo i nową ziemię. Iżajasz opowiada, że poprzednie niebo i ziemia nie będą pamiętane (Iz 65,17). Chwała tego nowego będzie tak wielka, że nie da się go porównać z poprzednim stworzeniem.

Jan także widział święte miasto zstępujące z nieba. To jest dosłowne miejsce przebywania Boga, miejsce przygotowane jako przybytek, gdzie Bóg zamieszka na zawsze z nami. Jan opisuje dalej splendor tego miasta.

W niebie nie ma żadnego wyjątkowego miejsca wielbienia Boga, gdyż jest ono pełne chwały. Zamieszkają tam narody, które będą zbawione. Brama miasta nie będą nigdy zamykane. Miasto i nowa ziemia oraz nowe niebo będą jedną chwalebłą całością. Błądzimy, gdy usiłujemy je rozdzielić. Myślimy o nich jako o miejscu, gdyż dokładnie tym są.

Mamy tendencję myśleć, że niebo musi być czymś mistycznym, ulotnym i nieziemskim, aby było niebem. Nie, trzeba wierzyć, że jest to coś rzeczywistego. Ten mroczny świat, w którym żyjemy, z całą jego ciemnością i duchową nikczemnością, paraliżuje nasze duchowe zmysły. Nigdy nie będziemy bardziej żywi, niż tam, gdzie się obudzimy po drugiej stronie. W żadnym innym miejscu nasza percepcja nie będzie ostrzejsza. Nic nie będzie bardziej namacalne i bardziej realne niż niebo.